

PLACÓWKA

B.D.I.C

Adres Redakcji i Administracji
Adresse de la Rédaction
et de l'Administration
47, Avenue Gabriel-Péri
ST. MAUR-DES-FOSSÉS
(Seine)
C.C.P. La Presse Polonaise
Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE
WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”
ÉDITEUR : SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

CENA NUMERU

w Belgii 2 fr. b.
w Niemczech 25 fen.
w Szwajcarii 15 ct.
w Szwecji 50 öre
w W. Brytanii 6 d.
we Włoszech 25 lir

ROK II. — Nr. 16 (42)

Paryż, SOBOTA 16 KWIETNIA 1949

CENA PRIX 15 fr.

Podstawy politycznego działania

Zwrócono ostatnio w sposób mentorski uwagę na postępującą parcelację polityki polskiej. Chodzi tu ma o zjawisko strzeżenia dla siebie kontaktów zagranicznych przez poszczególne partie polityczne z pominięciem rządu w Londynie.

Zjawisko niewątpliwie groźne, zwłaszcza, że krytyk imputował liderom partyjnym, chęć czynienia sobie z tych stosunków zagranicznych, odskoczni dla pozycji i znaczenia własnego w życiu wewnętrznym naszym. Między wierszami zaś przeriezało nawet widmo partyjnicstwa, rozszarpującego „piaszcz Rzplitej”. O co tu chodzi? Czy mamy istotnie do czynienia z anarchizacją życia polskiego — z nowym wydaniem złotej wolności, czy też asystujemy procesowi nieuniknionemu w naszych obecnych warunkach? Czy — mówiąc poprostu — partyjnicstwo jest przyczyną zaniku ośrodka dyspozycyjnego naszej polityki, czy też — odwrotnie — atrofia tego ośrodka jest powodem rozstrzelenia wysiłków stosowanych w walce o odzyskanie niepodległości?

Do zimy roku 1944, t. j. do kryzysu rządu Mikołajczyka, aparat rządowy nie wykazywał skaz poważniejszych a polityka zagraniczna sprawowana była wyłącznie przez M. S. Z. Co prawda (i to na ile stosunku do Rosji) gen. Sikorski zanadto po kanclersku traktował swój urząd, ale czynnik polityczny, kontrolujący działalność rządu, zaprotęstował odrazu przeciw temu w sposób dosadny. Była zatem próba objęcia kompetencji, ale wyszła ona nie od partii, ale od szefa rządu, w nawiązaniu — zapewne — do tradycji belwederkich.

Wszystkie stronnictwa, zarówno biorące udział w rządzie, jak i zdala odeń stojące (S. N. i pilsudczy) uznawały zasadniczo autorytet i kompetencje rządu. Dopiero kryzys programowy, wywołany przez nieszczybną naiwność Mikołajczyka, dufającego, że przechrzty Moskwy, uczynił wyłom w dotychczasowej dyscyplinie narodowej polityki.

Jeśli bowiem do roku 1945 istniały dwa programy, z których jeden, od lat tysiąca ten sam, walczył o całość i niepodległość Polski, drugi o bagnet rosyjski oparty, usiłował zamącić, zniekształcić i przekreślić dorobek narodu, zaoberać granice polskie a swym nowym heroldom stworzyć nowe warunki, to od roku 1945 staliśmy się świadkami trzeciej polityki.

Miała ona na oku ugodę z Moskwą. Gotowa była zapłacić każdą cenę za ratowanie życia i mienia, choć większości Polaków, choć większości terytorium i choć części niezależności. Nigdy by pomysł ten, w atmosferze paniki zrodzony, nie stał się programem polskiego premiera, gdyby nie brutalne naskiki i świadomie fałszywe obietnice Anglosasów.

Teśknota za krajem u jednych, a rezygnacja i obawa przed niepewnym jutrem tułaczym u drugich, zdecydowały, że w chwili zakończenia wojny, wątpliwe zrodziło się w oportunizm i z trzech tych rodziców powstała trzecia polityka. Nie walki o Polskę i nie służby Moskwy, ale walki polskiej ze służbą Moskwie.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Paschalnej ofierze...

Jeżeli wierzyć prasie, w kołach rządzących nowopowstałym państwem Izraela znalazł się ktoś, kto zaproponował, by poddać rewizji proces, który przed dwudziestu wiekami był niemal ostatnim wydarzeniem, zapisanym w dziejach dawnego państwa żydowskiego przed jego upadkiem i końcem.

Nie łatwo się domyśleć, o co właściwie chodzi zwolennikowi triumfu ludzkiej sprawiedliwości w młodym, prężnym, buńczucznym dwóch żydowskiego nacjonalizmu. Bo przecież po owym starym procesie pozostał jeden, jedyny ślad w księgach, które trybunałowi jerozolimskiemu wyznaczyły tyle tylko miejsca, ile było potrzeba, by dać świadectwo prawdziwej absolutnej.

Kajfasz, Piłat z Pontu, Herod, sądziwie-oskarżyciele czy świadkowie oskarżenia żyją o tyle tylko, o ile z mroków niepamięci wskrzesza ich ewangelia. O oskarżonym zaś świadczy Jego dzieło, świadczą miliony ludzi, którzy Weń uwierzyli i którzy za wiarę tę nie zawahali się oddać życia.

Czyżby więc prawnik z Tel-Awivu chciał w gąszczu procedury znaleźć jakieś formalne przeoczenie, na podstawie którego, nie wchodząc w sedno sprawy, możnaby wydany wyrok unieważnić? Bo procedury nie brak w jerozolimskim procesie: kapłani żydowscy pilnują, by przy podziemiu nie pominąć jakiegś instancji, którą w sprawie Jezusa z Nazaretu mogła się okazać kompetentna. Pilnują też, by nie brakło świadków, ale zeznania ich fałszywe i sprzeczne ze sobą (o ileż technika preparowania świadków posunęła się odąd naprzód!) nie mają wpływu na wyrok.

Może więc w fałszywym oskarżeniu o chęć zagarnięcia politycznej władzy, wysuniętym wobec Piłata, możnaby znaleźć powód do obalenia wyroku i przy okazji przetrząść na rzymskiego prokuratora odpowiedzialność, jaka obciąża sąd Sanhedrynu? Ale Piłat nie znajduje winy; rzekomy pretendent do tronu izraelskiego nie jest groźny dla imperium rzymskiego. Cofają zresztą fałszywe oskarżenia sami Żydzi, kiedy, widząc, że nie przekonali Rzymianina, stwierdzają: *Mamy nasze prawo, a wedle tego prawa winien zginąć, bo mieni się Synem Bożym.*

Niewątpliwa odpowiedzialność Piłata mająca swe wytłumaczenie, ale nie usprawiedliwienie, w tym, co — używając języka jego naśladowców po dwudziestu wiekach — moglibyśmy nazwać niechęcią do interweniowania w wewnętrzne sprawy narodu żydowskiego, nie uszczupla w najmniejszym stopniu odpowiedzialności kapłanów żydowskich, czy tłumy, który krew Straconego wzięli na siebie i na swych potomków.

Logicznie biorąc, jedynym momentem istotnym w całym tym długiim przewodzie sądowym jest ten, w którym Kajfasz pyta Oskarżonego: *„Zaklinam Cię przez Boga żywego, byś nam powiedział czy jesteś Chrystusem, Synem Bożym.* A otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, woła: *— Zbliźnij, na cóż nam szukać innego świadka?*

Jeżeli dzisiejsi kierownicy państwa Izraela chcą rewidować sąd, wydany ongiś przez ich poprzedników, to rewizja dotyczyć może tylko tego jednego momentu. Albo Kajfasz miał rację, a w takim razie wyrok, w myśl ówczesnych praw teokratycznego państwa żydowskiego, był słuszny. Albo się mylił, nie mógł, czy nie chciał dojrzeć prawdy. A w takim razie dzisiejsi żydow-

scy sędziowie, unieważniając wyrok przed wiekami wyrok, muszą uznać Boską naturę Syna Człowieczego, muszą uznać Dzieło Odkupienia, jakiego dokonał i chwalebne Zmartwychwstanie, które dzieła tego stało się ukoronowaniem.

Do takiego wniosku dojść trzeba rozumując w czysto prawniczy sposób. Czy jednak dzisiejsi sędziowie Izraela nie ulegną się takiego rozumowania?

Nie starajmy się więc wydarzenia, które na przestrzeni całych dziejów ludzkości było jedynym i które na dziejach tych zaciążyło nieskończenie więcej, niż może tego dokonać bomba atomowa czy realizacja integralnego socjalizmu, włączać w ciasne ramy prawnicze i sprowadzać do rzędu pomyłki sądowej. Wydarzenie to nie ma form ani wymiarów ludzkich, nie mierzy się ani ilością unicestwionej materii, ani użytecznością społeczną.

W Dramacie Odkupienia skostniały doktryner Kajfasz, sceptyk Piłat, czy lekkomyślny epikurejczyk Herod są tylko świadkami, których nazwiska wciągnięte zostały do Księgi Przenaczenia. Czemże jest rola sędziów jerozolimskiego procesu, wobec Ofiary? Istotą Odkupienia jest Ofiara sama, a nie przypadkowe postaci ofiarników. Najwyższego aktu miłości Bożej nie

można mierzyć podobieństwem do czynów ludzkich, nie można uzasadniać zasadami ludzkiej logiki.

Rozpamiętując w Wielkim Tygodniu tajemnicę Odkupienia i Zmartwychwstania Pańskiego, nie możemy nie wrócić myślą do wydarzeń, których świadkami jesteśmy dzisiaj. Czyż żyjący w Kościele Chrystus nie jest dziś — w większym niż w minionych wiekach stopniu — oskarżonym przed różnymi trybunałami sprawiedliwości ludzkiej? Czyż nie ma i dziś fanatycznych, skostniałych kapłanów materialistycznej religii, skazujących nieubłaganie za nieprzeżycie praw teokratycznej, wszechwładnej „dyktatury proletariatu”? Czy brak umyślających ręce Piłatów? — Ludzi zastaniających się formułkami prawa międzynarodowego, by uniknąć odpowiedzialności za zbrodnie, których są świadkami: za które mimo wszystko są odpowiedzialni. Czyż nie ma neo-epikurejczyków, ceniących osiągnięte „zdobycze społeczne” nade wszystko i gotowych dla zachowania ich zamknąć oczy na niesprawiedliwość popełniane w najbliższym sąsiedztwie? Dla świętego spokoju. Dla pokoju za wszelką cenę. Są i uczniowie gotowi do zdrady za 30 srebrników popularności w kołach „postępowych”. Są nawet tacy, co gotowi są złożyć fałszywe świadectwo na po-

parcie fałszywego oskarżenia, że Kościół sięga po polityczną władzę.

Boć i z tym oskarżeniem spotykamy się dzisiaj. I, jak dwadzieścia wieków temu, oskarżenie to fałszywe jest, choć do fałszywości jego obłudniejsi i sprytniejsi niż ongiś oskarżyciele nie chcą się przyznać. Bo i dziś istota dziejowego procesu, którego jesteśmy świadkami, zamyka się w kajfaszowym pytaniu. W teokratycznym państwie ubóstwionej materii, w państwie wszechwładnych arcykapłanów nie ludzkiej biurokracji nie ma miejsca na dwu bogów. I dzisiaj chodzi nie tyle o polityczną władzę, ile o rząd dusz, którego zazdrośnie strzegła ongiś starszyzna żydowska.

Dlatego nie mierzymy i dzisiejszego procesu wyłącznie ludzkimi miarami i nie sądzimy o jego wyniku wedle zasad ludzkiej tylko logiki.

I dzisiaj w grze są wartości inne, nie materialne i nie dające się ująć w formułkę stosunku potencjałów wojennych. Nie przeceniamy zatem doniosłości, znaczenia i wpływów dzisiejszych ofiarników. Zostanie i po nich w historii taki tylko ślad, jakiego będzie trzeba, by dane było świadectwo prawdziwej absolutnej.

Stojąc przed odwalonym w Wielką Noc kamieniem grobowym, oddajemy korny hołd zmartwychwstałej Ofierze Paschalnej. I wierzymy że i dla Kościoła, umęczonego dziś w tysiącach tych, co cierpią, nie chcąc się wyrzec wiary swojej i dla nas, dążących z trudem śladami Drogi Krzyżowej, wybije godzina zmartwychwstania.

Daniel SWIEZAWSKI.

CZYJ TO RZĄD?

Skład rządu T. Tomaszewskiego

W sposób, którego ocenę zawiera poniższy komunikat Stronnictwa Narodowego, powołał prezydent Zaleski rząd w składzie następującym:

1) **Tadeusz Tomaszewski** — premier i kierownik ministerstwa skarbu i sprawiedliwości,

2) **Gen. bryg. dr. Roman Odziejewski** — minister obrony narodowej i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych,

3) **Zygmunt Rusinek** — minister,

4) **Mieczysław Sokółowski** — kierownik ministerstwa spraw zagranicznych.

Rząd ten został zaprzysiężony 9 kwietnia.

Obszerną ocenę składu i charakteru nowego rządu oikładamy do następnego numeru „Placówki”.

Komunikat Stronnictwa Narodowego

W związku z powołaniem w dniu 8 kwietnia r. b. rządu p. Tadeusza Tomaszewskiego, Stronnictwo Narodowe oświadcza, co następuje:

W oświadczeniu z 30 listopada 1939 roku, Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz ograniczył przyznając sobie przez konstytucję kwietniową arbitralną władzę w zakresie powoływania najwyższych organów państwa. Oświadczenie to było nie tylko aktem politycznym, dokonanym w celu pogodzenia opinii publicznej z dalszym stosowaniem konstytucji kwietniowej, lecz również zobowiązaniem do postępowania w pewien określony sposób przy wykonywaniu przepisów tej konstytucji. Znaczenie tego zobowiązania jest tym większe, że

zostało ono złożone wobec narodu bezwarunkowo i publicznie, oraz przekazane wyraźnie następcy i przez niego przyjęte.

Sposób wykonywania oświadczenia z 30 listopada 1939 roku ustalił precedensy z okresu przesileni rządowych w latach 1943, 44, 47 i w pierwszej fazie obecnego przesilenia. Przyjęto, że ustalenie kandydata na premiera wymaga porozumienia ze stronnictwami, które wchodziły w skład rządu. Precedensy te wytworzyły praktykę konstytucyjną zmierzającą do przywrócenia zasad demokratycznych naruszonych przez konstytucję kwietniową. Znaczenie prawne praktyki konstytucyjnej, powstającej obok pisanych norm ustrojowych, jest niezaprzeczone: w państwach demokratycznych praktyka ta nieraz precyzuje lub uzupełnia pisaną konstytucję. Praktyki konstytucyjnej nie można zmieniać jednostronnie, gdyż wchodzi tu w grę interes publiczny, oceniany nie przez jednostkę, lecz przez żywe siły społeczeństwa. Ponadto, dla oceny legalności aktu konstytucyjnego nie wystarczy sięgnąć tylko do tekstu konstytucji: trzeba uwzględnić całość stanu prawnego, wytworzonego w okresie stosowania tej konstytucji. Uchylenie się od stosowania zasad w deklaracji z 30 listopada 1939 roku, oznacza nawrót do autorytarnego systemu przedwojennego, odrzuconego przez ogół społeczeństwa w kraju i na emigracji, a zwalczanego przez Stronnictwo Narodowe od samego początku.

Z tych względów Stronnictwo Narodowe, w trosce o utrzymanie nadal zasady ciągłości państwowej, musi stwierdzić, że rząd p. T. Tomaszewskiego, powołany nie tylko bez porozumienia ze stronnictwami, stanowiącymi podstawę dotychczasowych rządów, lecz nawet bez

powiadomienia ich o tym, jest rządem, mianowanym wbrew przyjętym zobowiązaniom i z naruszeniem obowiązującego stanu prawnego.

Ponadto, Stronnictwo Narodowe stwierdza, że przy powołaniu rządu p. T. Tomaszewskiego została naruszona jedna z podstawowych zasad ustrojów demokratycznych, a mianowicie **zasada reprezentacji**. Rząd ten nie reprezentuje bowiem ani zorganizowanej opinii kraju, ani nawet żadnej z grup politycznych, działających na wychodźstwie. Oparcie rządu wyłącznie na jednostkach wyrządza poważną szkodę polityce polskiej; szkoda ta jest tym większa, że okres obecny wymaga skupienia wszystkich żywych sił politycznych w walce o całość i niepodległość państwa. Rozwiązanie ostatniego przesilenia w duchu od budowy jedności narodowej było zupełnie możliwe. Zarzuty, jakoby Stronnictwo Narodowe utrudniało rozwiązanie przesilenia, nie odpowiadają prawdzie. Stronnictwo Narodowe nie ponosi odpowiedzialności ani za jeden dzień kryzysu i za dnej możliwości utworzenia rządu przez uzgodnionego kandydata na premiera nie udaremniło. Właściwą przyczyną powstania kryzysu i jego przewlekania był zamiar przeszkodzenia Stronnictwu Narodowemu w skupieniu pod sztandarem walki o całość, niepodległość i ciągłość państwa polskiego wszystkich żywych sił politycznych narodu.

Stronnictwo Narodowe dążyć będzie wszystkimi dostępnymi środkami do przywrócenia naruszonego porządku państwowo-politycznego, opartego o zasady demokratyczne, i powołania rządu, który by nie rozbił i nie paraliżował sił narodowych, lecz przygotował drogę do ich całkowitego zjednoczenia w służbie Narodowi i Państwu.

W NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ ŻYCZYMY NASZYM CZYT ELNİKOM I PRZYJACIÓŁOM, BY ZMARTWCHWSTAŁY CHRYSZTUS DAŁ IM RYCHŁO DOCZKAĆ DNIA TRYUMFU, PRAWDY I SPRAWIEDLIWOŚCI.

„PLACÓWKA”

O czym piszą inni

PARTIE KOMUNISTYCZNE TRACĄ, ALE STAJĄ SIĘ GROZNIJSZE

Komunistyczna partia francuska uzyskała w ostatnich wyborach komunalnych 23 procent głosów, gdy przed rokiem jeszcze chlubiła się na podstawie 31% zdobytych głosów tytułem najsilniejszej partii we Francji. We Włoszech komuniści stracili 700 tysięcy członków w ciągu pół roku. Wybory w Skandynawii, w Szwecji i w Finlandii wykazują zjawisko podobne. W Belgii i Holandii, choć wyborów nie było, upadek wpływów komunistycznych przejawia się w nakładach ich pism.

Notując te fakty twierdzi londyński „Dziennik Polski”, że

„komunizm w Europie cofa się od wielu miesięcy systematycznie i istnieje nadzieja, że w miarę polepszenia się sytuacji gospodarczej wpływ jego będzie nadal malał”.

Czystki w partiach

Zwrócić jednak uwagę na fakt, że obecnie na rozkaz Kominformu wszystkie partie komunistyczne przeprowadzają gruntowne czystki. Wyrzucają niedość gorliwych, niedość bojowych członków, pozbywając się nawet starych zastępczych działaczy jako „zardzewiałych”. Partie te zamieniają się coraz bardziej w organizacje masowych, mających cele głównie wyborcze, w partie mniej liczne, ale organizacyjnie sprawniejsze, złożone z młodych fanatyków, ślepo słuchających rozkazów. Celem ich jest już nie zdobywanie większej ilości mandatów, ale zdobycie całej władzy, uderzeniem rewolucyjnym przy nadarzającej się sposobności i chodzi tylko o to, czy i kiedy taka sposobność przyjdzie może.

Do podpisania Paktu Atlantyckiego sędzieli komuniści, że sposobność taka przyjdzie w bliskim czasie, z okazji kryzysu gospodarczego i masowego bezrobocia. Wtedy pod sugestywną grozą armii sowieckich, skoncentrowanych nad Łabą i Adriatykiem urządził się we Francji i Włoszech ogromne strajki powszechne (próby generalne odbyły się ostatniej jesieni), prowokując rządy do krwawych represyj, które stworzą odpowiedni klimat rewolucyjny. W toku rozgorzałej następnej wojny domowej wkroczyłyby, oficjalnie lub nie, armia sowiecka i przewrót w Paryżu i Rzymie odbyłby się szybko, zanim nastąpiłaby jakakolwiek obca interwencja.

Pakt Atlantycki pokrzyżował plany komunistyczne

Piękne te plany pokrzyżował najpierw Plan Marshalla, oddalając z zachodniej Europy widmo bliskiego powszechnego kryzysu, a następnie Pakt Atlantycki, zabezpie-

czając ją przed inwazją sowiecką. To jest bowiem główne znaczenie tego paktu, podkreślane z naciskiem przez amerykańskich dyplomatów i wojskowych, że Stany Zjednoczone zdecydowane są zatrzymać czerwone armie w Niemczech, nad Łabą lub w ostateczności nad Renem, oraz zdusić rewolucyjny komunizm, gdyby te dla ułatwienia inwazji we Francji i Włoszech wybuczyły. Prez. Truman oświadczył, że użyje w razie potrzeby bomb atomowych przeciw „napastnikowi. Narazie strach przed odwetem atomowym będzie trzymał owego napastnika w spokoju, a po kilkunastu miesiącach Europa zachodnia posiadać już może dostatecznie liczne armie zaopatrzone przez Amerykę w sprzęt nowoczesny. Państwa zachodnio-europejskie nie podpisały Paktu, gdyżby nie miały pewności, że instrument ten zapewni im pełne bezpieczeństwo przed inwazją, i że Ameryka nie odda Sowietał Europę, by następnie zwycięsko zdobywać jej ruiny...

Tą zupełną zmianą sytuacji militarnej tłumaczy się nieprzytomna dziś wściekłość Moskwy, wydatująca się w obelgach i oskarżeniach przeciw głównym mocarstwom, a w próbach nacisku i zastraszenia wobec słabszych kontrahentów Paktu. Moskwa zmobilizowała wszystkich satelitów, wszystkie piąte kolumny i wszystkich t. zw. „intelektualistów”, by Pakt utrudnić, a gdy się to nie udało, by sparaliżować jego działalność. Jedynego skutecznego przeciw paktowi środka użył jednak nie może — wojny. Strach przed natychmiastowym odwetem wytrąca tę broń z rąk władców Kremla. Dziś, gdy nadfortyce amerykańskie mogą oblecieć cały kontynent bez lądowania, pierwsze bomby atomowe na Moskwę padłyby może jeszcze zanim armie sowieckie stanęłyby nad Renem.

Amerika będzie bronić Europy Zachodniej

Nie będziemy przewidywać rozwoju sytuacji dyplomatycznej, wywołanej tym przewrotnym wprost wydarzeniem, jakim jest tak całkowite zaangażowanie się Stanów w obronę Europy, które przed 10 laty wydałoby się czystą fantazją. Ameryka rozumie dziś — podniósł to w interesującym odczycie w Paryżu o swych wrażeniach z Ameryki p. Z. Zaremba, że jej dobrobyt zależy od dobrobytu całego świata, a jej pokój od pokoju powszechnego. Ameryka jest dziś z Europą solidarna. Przewidywalimy to przed kilku miesiącami, pisząc w „Placówce” o wrażeniach amery-

kańskich prelegentki polskiej, kiedy ona sama nie umiała jasno odpowiedzieć na zadawane jej pytania, czy Ameryka wystąpi do wojny w obronie Europy. Izolacjonizm był tam wtedy silny, zmęczenie wojną wielkie. Pisaliśmy wtedy w nawiązaniu do treści sztuki B. Shawa „Uczeń szatana”, że jak bohater tej sztuki, wygodnicki domator ruszył w deszcz i wichurę ratować zagrożonego śmiercią człowieka, odnajdując w właściwej chwili właściwe powołanie, tak i całe Stany Zjednoczone, naród młody, fizycznie i moralnie zdrowy, we właściwej chwili odnajdą swe właściwe powołanie obroncy zagrożonej wolności w świecie. Ta właściwa chwila przychodził wczesniej, niż mogliśmy się spodziewać.

Jak daleko odbiegliśmy duchowo od Teheranu i Jałty! Ameryka nie potępi zapewne wyraźnie owego nieszczerzego prezydenta, który shanbil jej dzieje kartą, zapisaną technostwem, nikczemnością i głupotą. Ale odwraca się od jego polityki zdecydowanie.

I ten odwrót — to rzecz najważniejsza. Nie będziemy więc, że Jałty wyraźnie jeszcze się nie wyrzeczono. I na to przyjdzie czas. Wielkie decyzje wymagają czasu na dojrzwianie. To tylko dla nas, uchodźców, czas ten upływa zbyt powoli.

Generał Bór-Komorowski o sytuacji w Polsce

Tygodnik holenderski „De Linie” wydrukował dłuższy wywiad z premierem Rządu Polskiego w Londynie, gen. T. Borem-Komorowskim.

Na pytanie, czy komunizm jest w Polsce silny, gen. Bór-Komorowski odpowiedział, że pozornie tak, ale w rzeczywistości jest bardzo niepopularny. Naród, któremu Rosja zabrała 46 proc. obszaru z 11 milionami mieszkańców, nie może pogodzić się z propagandą komunistyczną, która żąda zachwycenia się Rosją. Po wstąpieniu partii socjalistycznej, partia komunistyczna liczy półtora miliona członków. Ale ludzie ci zapisałi się do partii ze strachu przed utratą pracy, gdyż bezrobocie oznacza śmierć z głodu. 90 proc. robotników pracuje w przedsiębiorstwach państwowych. To też do partii komunistycznej zapisują się ludzie, którzy w rzeczywistości nie wspólnego nie mają z komunizmem. Z tego powodu partia musi od czasu do czasu urządzać „czystki”.

Dalej stwierdził gen. Bór, że Stalin zmierza konsekwentnie do zamienienia podbitych krajów na re-

publiki sowieckie. Odbywa się to stopniowo, ale systematycznie. Gomułka został usunięty, gdyż widocznie uwierzył zapewnieniom Stalina o „niepodległości” Polski. Kreml jednak nie toleruje żadnej niezależności, ani pojedynczych ludzi ani narodów.

Tu wskazał gen. Bór na różnicę między państwami demokratycznymi a totalizmem sowieckim. W państwie demokratycznym dymisjonowany minister wraca do dawnej pracy lub przechodzi do opozycji. W państwie komunistycznym natomiast znika bez śladu w obozie koncentracyjnym.

Zapytany o sytuację Kościoła, szef Rządu odpowiedział, że walka z Kościołem w Polsce przybiera nośność. Do końca stycznia 1949 r. zostało aresztowanych 350 księży. Ale walkę z Kościołem prowadzi się z pewną ostrożnością, gdyż komuniści wiedzą o religijności ludu. Autorytet duchowieństwa jest wysoki. Polacy pamiętają, z jakim poświęceniem duchowieństwo brało udział w walce z Niemcami, tracąc blisko 2 tys. księży.

Na zakończenie korespondent za pytał, jakie jest główne zadanie Rządu Polskiego w Londynie?

— „Bronić praw i honoru Polski” — odpowiedział gen. Bór-Komorowski. — Wskazujemy nieustannie na gwałty komunistów i niebezpieczeństwo zagrażające całej Europie. Na szczęście, coraz więcej ludzi, zarówno w Ameryce jak Europie przyznaje, że w r. 1945 Polska nie została uwolniona i nie odzyskała niepodległości. Mimo swego wielkiego wkładu do wspólnego zwycięstwa nad hitleryzmem, wydano Polskę na łup Rosji. Obecny Rząd Polski w Londynie jest prawowitym następcą polskich rządów przed wojną i w czasie wojny i jest uznawany przez pewną liczbę państw. (Chip).

Bańczyk i Wójcik

o rzeczywistości polskiej

Prasa ludowcowa podaje treść oświadczeń zbiegłych z kraju przywódców PSL, pp. Bańczyka, wiceprezesa PSL i Wójcika, sekretarza gen. Bawią oni teraz w USA.

Oświadczenia te potwierdzają wszystko to, co donosiliśmy o przyspieszonym tempie sowietyzacji kraju. Ludowcy mówią:

„Pragniemy jak najgoręcej ostrzec wolnych ludzi świata zachodniego, jeżeli są tacy, którzy się jeszcze boją, przed niebezpieczeństwem agresji komunistycznej, która dąży do pograżenia całego świata w otchłani komunizmu.”

Obecny okres w kraju cechują następujące akcje komunistów:

1. Przyspieszone tempo sowietyzacji kraju i niszczenie resztek niezależności ruchów politycznych.

2. Próby wychowania młodzieży w duchu komunistycznym i zaostreżenia walki z Kościołem w Polsce.

3. Zwiększona eksploatacja Polski na rzecz nie tylko potrzeb gospodarczych Rosji, ale i na rzecz sowieckiej maszyny wojennej.

4. Przygotowanie naszego kraju, jako odeskono do ataku sowieckiego na zachód Europy.”

Bańczyk i Wójcik twierdzą dalej, że Sowiety w Polsce mają 600-tysięczną armię i że jej atak na zachód może nastąpić tego roku. Komisarze polityczni powtarzają ciągle żołnierzom polskim, że wojna jest konieczna. W armii polskiej, zwłaszcza w lotnictwie, przeprowadza się czystkę.

Sikorski i Piłsudski

P. Karol Popiel, przyjaciel śp. gen. Sikorskiego, ustala w „Jutrze Polski” w odpowiedzi na błędne informacje T. Katelbacha („Sposób pokolenia”), jaki był stosunek Sikorskiego do Piłsudskiego w okresie zamachu majowego. Czy Sikorski po zamachu „ofiarował swe rady” Piłsudskiemu i oświadczył się za zamachem.

Sprawa ta ma już dziś tylko interes historyczny. Dla ludzi, którzy przeżyli ówczesny okres naszych dziejów, nie była tajemnicą stała, głęboka, wzajemna niechęć obu tych ludzi. P. Popiel, zgodnie z prawdą, która autorowi tych słów jest oddawna dobrze znana, stwierdza że po zamachu Sikorski napisał list do Piłsudskiego, domagający się niestosowania żadnych represji wobec oficerów wiernych przysiędze i Konstytucji i wyrażający nadzieję, że Piłsudski przywróci prawowładność i pokój w kraju.

Z opowiadań śp. gen. St. Hallera wiadomo, że Sikorski podczas zamachu wykonywał wszystkie rozkazy prawowitego rządu oraz gen. Rozwadowskiego i St. Hallera, dowodzących wojskiem wiernym rządu.

Antagonizm obu ludzi wyraził się już w r. 1914. Sikorski miał być, według umowy, zwolniony wraz z innymi oficerami ze służby austriackiej i przejść do Legionów. Tymczasem on jeden nie znalazł się na liście zwolnionych. Dzięki swoim wpływom wystąpił się o zwolnienie i pojechał do Kielc. — „Co Pan tu robi? Ja Pana nie potrzebuję” — przywitał go Piłsudski. Wobec tego Sikorski pojechał do Krakowa i tam został szefem wydziału wojskowego Nacz. Komitetu Narodowego, formującego Legiony.

Tak się zaczęło.

Feliksowi CHMIELEWSKIEMU w dowód przyjaźni — przypisuje

MAKSYMAMA 127

Urok, czar osobisty...

— SAM NIE WIEM, JAK TO NAZWAC

PRZEPOJONY nim jest żywot ludzi o wielkich talentach. Słowom — polotu dodaje, duszą jest wszelkiej poczyni, aureolą otacza wszystko, co piękne. Inne doskonałości, to wykwit Natury, — NIEUCHWYTYNY CZAR OSOBISTY najwyższą jest ozdobą tych doskonałości. Daje się wyczuć już w samym sposobie rozumowania. Przywilej to raczej, niż wynik pracy nad sobą. Wybija się bowiem ponad wszelkiego rodzaju dyscyplinę.

To nie tylko zwykła uprzejmość, lecz najbardziej wyszukana galanteria.

Wymaga swobody i niezależności umysłu; niezależność tę zdobi najwyższą doskonałością.

Czar osobisty góruje nad dzielnością, dyskrecją, rozważa, nad majestatem nawet. Jest to droga polityczna, która ułatwia szybkie przeprowadzanie spraw. Daje również możliwość gładkiego wycofania się z kłopotliwej sytuacji.

Dobrze będzie przytoczyć tu, jako komentarz, pełny tekst rozdziału 13 „Heroja”, gdzie Gracjan dokładnie ujmuje istotę CZARU OSOBISTEGO:

UROK OSOBISTY — to duch, który ożywia wszelkie talenty, to siła żywotna wszechdoskonałości, wyrazistość w działaniu, piękno wymowy, wdzięk dobrego smaku. Pobudza wyobraźnię, rodzi pomysły, choć sam niczym się nie da wytłumaczyć. Dodaje blasku piękności. To — czyste piękno. Inne doskonałości zdobią naturę. UROK OSOBISTY ozdobą jest wszelkiej doskonałości.

Krótko mówiąc, najwyższa to doskonałość, której towarzyszy niezmiernie piękno i wdzięk nieporównany. Zaleta ta sprowadza się do ujmującej powierzchowności i szczególnego sposobu bycia, który trudno określić, lecz który przejawia się w rozmowie, sposobach działania i w rozumowaniu. Istotne piękno tego daru jest wrodzone, reszta — to wynik refleksji. Bo nie pod-



BALTAZAR GRACJAN jezuita hiszpański

BREWIAZ DYPLOMATYCZNY*)

Z 3-go wyd. franc. (1692)

tłum. Bohdan GAJEWICZ

porządkuje się on nigdy jakimś narzuconym regułem, lecz opowie się zawsze za najlepszymi w danej dziedzinie.

Nazywają go czarem, bo serca czaruje, mówimy o finezji, gdy jest niedostrzegalny, bystrość jego przejawia się w działaniu, światowy sposób bycia — w uprzejmości, pogodnie i miłe usposobienie przystępnością się wyraża i gotowością do usług. Chęć i zarazem niemożliwość ścisłego zdefiniowania leżą u podstaw tych wszystkich jego określeń.

Krzywdzącym byłoby utożsamianie tej zalety z łatwym tylko obejściem, bo podobieństwo jest dość odległe. Raczej o wytwornej galanterii można mówić. Koniecznym warunkiem jest tu całkowita niezależność, uzupełniona jednak najwyższą doskonałością.

Wszelka działalność wymaga pomocy akuszerki i właśnie dzięki CZAROWI OSOBISTEMU poród odbywa się szczęśliwie. Bez tej pomocy dzieło rodzi się martwe, najlepsze poczynania są mdłe i bez wyrazu. Nie jest to tylko czynność dodatkowa, niejednokrotnie posiada znaczenie zasadnicze. Nie z ornamentem mamy do czynienia, ale z podporą i nadaniem kierunku w przedsięwziętych pracach. Duchem jest, ożywiający piękno i natchnieniem rozstrojony. Jest również głównym składnikiem wdzięku i siłą ożywczą dzielności.

U wodza idzie w parze z brawurą, u króla — z rozważa. Na polu bitwy zaletę tę rozpoznać można nie tylko w postawie niezłomnej i nieustraszonej, przejawiającej się również w zręcznym władaniu bronią i w osobistej waleczności: Zapewnia dowódcy panowanie nad sobą, a wkrótce — nad całym otoczeniem. Niepohamowany w kawaleryjskiej szarży — równie łatwo majestat roztacza pod baldachimem. Urok osobisty wielkiego mówcy — słowom powabu dodaje. To była właśnie owa złota nić, która Tezeuszowi Francji, Henrykowi IV-mu, pomogła wyostać się z labiryntu tysiąca przeszkód i trudności.

Opis ten CZARU OSOBISTEGO, ujęty nader metafizycznie, uzupełnić można uwagami Ojca Bouhours (w 5-ej rozmowie Arysia z Eugeniuszem):

Łatwiej to wyczuć, niż rozpoznać — rzekł Aryst. Nie mówilibyśmy o „czymś nieuchwytnym”, gdyby było wiadomo, co to jest właściwie. Istota jego natury jest niezrozumiała i nie do wytłumaczenia.

A na następnej stronie: Nie jest to w gruncie rzeczy piękność człowieka, ani miły uśmiech, ani dobry humor, ani błyskotliwy umysł, boć przecież spotykamy codziennie ludzi, obdarzonych wszystkimi tymi zaletami, a którym brak właśnie czegoś, co budzi sympatię. Z drugiej strony widzimy nieraz takich, którzy bardzo się podobają, nie mając w sobie nic, co by przyciągało, oprócz tego czegoś nieuchwytnego.

Tak więc z całą pewnością to tylko można powiedzieć, że największe zasługi nie pomogą — bez czaru osobistego i że on jeden wystarczy dla osiągnięcia wielkich wyników. Można być zgrabnym, dowcipnym, wesółym i t. d. — jeśli brak czaru osobistego — wszystkie przymioty stają się jak gdyby martwe. Natomiast, mimo nawet pewnych ułomności ciała i umysłu, czarujący człowiek może być pewny ogólnej sympatii.

Urok osobisty wszystko naprawia.

Wynika stąd — rzekł Eugeniusz — że ta czarowna siła ożywia piękno i inne wrodzone zalety, umniejsza zaś szpetotę i inne przyrodzone wady. Jest to wdzięk i miły sposób bycia, który przenika całą działalność i każde wypowiedziane słowo, sposób poruszania się, uśmiech każdy, ton głosu i ledwo dostrzegalne gesty osoby, która się podoba.

A o 4 lub 5 stron niżej autor pisze, że Hiszpanie znają również to „coś nieuchwytnego”, które potrafi wszystko przenikać, niezależnie od „wdzięku”, „zapału”, czy „wzności”. Gracjan nazywa to „duszą wszelkich zalet, najwznioślejszą wśród rzeczy wzniosłych, najdoskonalszą ze wszelkich doskonałości, która — według autora — góruje nad naszymi myślami i słowami”. Przynajmniej to, by wykażać, że urok osobisty jest czymś nieuchwytnym, czemu trudno dać imię, a wszystkie nazwy, które usiłowa mu nadać, są tylko pięknymi słówkami, jakie uczeni wymyślili, by pokryć swą bezradność. (Są to słowa Ojca Bouhours)

*) Wyjęte z książki, której druk jest na ukończeniu.

KULTURA I SZTUKA

O czym piszą Francuzi

Polemika z Churchilllem

W dobrym i ciekawym tygodniku „Europe - Amérique” ukazuje się obecnie seria artykułów, polemizujących z pamiętnikami Churchilla, przypisując w dużej części Jemu i Anglii katastrofę 1940 r. Zdaniem autora nawet po ustąpieniu generała Gamelina i przyśięciu na jego miejsce Weyganda, sytuacja krytyczna mogła być uratowana, gdyby Anglia, stosownie do swej obietnicy była przysłała samoloty, i gdyby lord Gort nie opuścił w najcięższej chwili Francuzów, ewakuując swe wojska z Dunkierki.

Romano Mussolini o swym ojcu

W miesięczniku, redagowanym przez Andre Labarthe'a, który podczas wojny przemawiał przez radio londyńskie do Francuzów, znajdujemy rozmowę z najmłodszym synem Mussoliniego, Romano Mussolini, który liczy obecnie lat 21 i zarabia na życie muzyką. Nie miał on żadnej roli politycznej z powodu swego wieku i mówi o ojcu swoim jedynie jako o ojcu. Twierdzi, że Mussolini kochał swoje dzieci, choć był bardzo surowy dla swej rodziny. Donna Rachel nie widywała prawie swego męża i czasem tylko wspominała dni swego szczęścia, kiedy ją mąż jeszcze kochał. Miała w ogóle niewesołe życie, konstatuje syn. Na krótko przed śmiercią Mussolini napisał do niej list, uznając swe winy względem niej i prosząc o przebaczenie. Ale, mówi syn, matka moja już dawno mu przebaczyła.

W ostatnich miesiącach swego życia Mussolini żył zdala od rodziny, mając przy sobie Kiarę Petaoli, co potem zginęła z nim razem. Chorował na oczy, niedowidział i musiał chodzić z laską. Syn zakradł się raz do willi ojca, aby go zobaczyć i pomówić z nim, ale Mussolini kazał mu odejść i zamknął się w domu. Najwięcej z dzieci swoich kochał Edde, potem lotnika Bruno, ale i matemu Romano okazywał serce. Zabrał go ze sobą, jadąc do Brenneru na spotkanie z Hitlerem podczas wojny, spotkanie, które zdecydowało o przystąpieniu Włoch do wojny obok Niemiec, ale Romano nie był obecny przy tej rozmowie. Zdaniem jego, Hitler niebardzo się lizował z Mussolinim.

Twarda młodość Mao-Tse-Tunga

Bardzo ciekawy jest artykuł p. Andre Labarthe: „Mao Tse Tung, panem Azji?”. Mao-Tse-Tung, przeciwnik zacięty Ciang-Kai-Szeka urodził się w prowincji Yunnan w Chinach, jako syn bogatego rolnika, wyznawcy Konfucjusza i zasad surowego rygoru w rodzinie. (Może to właśnie przez reakcję zrobiło syna rewolucjonistą?) Mając lat 13 Mao zbuntował się przeciw temu rygorowi i groźną ojcu samobójstwem — stał przyczyną do szyć w wodzie — uzyskał przyzwolenie, że nie będzie więcej karany cielesnie. Powiada, że zrozumiał wtedy, iż wszystko w życiu trzeba wydzierać siłą albo grozą.

Ojciec i syn pokłócił się znów, gdy chodziło o wybór kariery dla Mao, gdyż syn chciał się uczyć, a ojciec oddać go do handlarza ryżu. Syn postawił na swoim, ale edukacja jego była bardzo różnorodna i chaotyczna. Uczęszczał do szkoły prawa, szkoły handlowej, szkoły dla polojanców, szkoły ekonomicznej etc. Poza tym uczył się robić mydło i języków angielskiego i rosyjskiego. Urodzony w 1893 r.

Mao zaprzysiągł śmierć pani Ciang Kai Szek

W 1921 r. tworzył się chińska partia komunistyczna. Mao spotyka tam Pannę Yung-Kou-Huy, córkę profesora, i żeni się z nią. Prawdopodobnie musiała mieć duży wpływ na niego, może była bardziej wykształcona i miała więcej podstaw naukowych, dość, że gdy w r. 1930 została ujeta i stracona, czemu nie sprzeciwił się Ciang-Kai-Szek, Mao zaprzysiągł zemstę wrogowi, a śmierć pani Ciang-Kai-Szek. Z tego powodu były wódz Chińczyków wolał się rozstać chwilowo ze swoją małżonką i bawił ona obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie już jej nie może osiągnąć mściwa ręka Mao.

Jakis czas Mao przebywał w górach Szing-Kan-Yan, gdzie przedtem mieszkali tylko mnisi chińscy i bandyci. Mao wygrał mnichów i pobratł się z bandytami. Żywno się tam jednak źle. Udało im się przedostać na północ po forsownych marszach nonoych. W prowincji Yunnan Mao złożył coś nakształ nowego państwa chińskiego. Ożenił się znów i mieszkał latem w domu chińskim, a zimą w grocie. Namienity pałac, ubierał się w kilka ubrań watawnych i na to wszystko skórę branie. Wygląda jak kula waty i futra.

Najazd Azjatów co 800 lat

P. Labarthe widzi przyczynę niepowodzenia wojsk Nankinu przeciw Mao w zbyt nim braku dyscypliny i przyzwyczajeniu do zbytku żołnierzy Ciang-Kai-Szeka, oraz korupcji urzędników. No i oczywiście w tym, że Ameryka przestała im pomagać. Ale podaje jeszcze inną przyczynę bardzo ciekawą, choć raczej mistyczną. Oto na Wschodzie zastanawiają się, czy Mao nie jest moralnym następcą Dżyngis-chana, wielkiego Mongoła, który zawojował Azję i część Europy. Jednemu ze swych zaufanych Mao miał odpowiedzieć, cytując przepowiednię buddyjską: „Osm razy sto lat musi przejść od czasów zdo-bywy i świat znów wejdzie w fazę burzliwą. Jeszcze raz Budda zsiądzie jednego ze swych synów, aby przyniósł sprawiedliwość narodom i ustanowił znowu panowanie Azji nad światem”.

Przepowiednie na nasze czasy
Ale obok tej buddyjskiej przepowiedni istnieje chrześcijańska. Za czasów Dżyngis-chana przybył do Francji do jakiegoś medra-księdza wystanie Bolesława, wielkiego księcia polskiego. Medrce zapowiedział mu, że hordy Dżyngis-chana zaleją wkrótce Europę. Zdaniem jego, od najsłabszej Azji na Europę i od wielkich wojen, trzeba rachować 27 pokoleń czyli 800 lat. Tyle lat dzieliło wojnę Trojańską od najazdu Persów Kserksesa, a później od Attyli. Teraz musi przyjść nowy Attyli, t. j. Dżyngischan.

„Dobrze, odrzekł Polak, ale jeśli odeprzem najazd tatarski?”
„W takim razie, prorokował dalej medr ksiądz, Azja zaśnie twardym snem na 8 wieków. Ale w XX-tym wieku obudzi się groźba”.
Jesteśmy właśnie prawie w połowie XX-go wieku.
NIECZUJA.

WIELKANOC U SŁOWACKIEGO

„Nie dziw się, że dziwnie piszę. Mówiłem Ci, że z okien moich widzę drzewa, wiosna je teraz rozwija, słońce złości, ptaszki w nich świągocą. Dziś dzień moich imienin, dziś ludzie z palmami chodzą po ulicach, wszystko mnie przewznia, aż mi lzy zalały oczy...”

Słowacki pisał te słowa do matki dnia 12 kwietnia (św. Juliusza), na który owego roku 1840 przypadała Niedziela Palmowa. Czuł się samotny, tym bardziej że lubił święta wielkanocne i sposób, w jaki je obchodzono w Polsce. Trzy lata po wyjeździe swoim z Polski napróżno próbuje zorganizować polskie święcone w Genewie w pensjonacie szczerze mu oddanych pań Patey:

Poeta uczy piec „baby”

„Chcieliśmy tu bardzo o Wielkanocy zrobić babę poleżną, pisze do matki dn. 27 kwietnia 1834 r., ale napróżno tłumaczyłem im sposób pieczenia bab naszych, napróżno rozkładałem całą imaginacją części, z których się składa, nie śmieli się za moim sternikowstwem puszczać na morze doświadczeni, i baba dotąd w Szwajcarii nie zakwitła... Przyslijcie mi opis tych piramid egipsko-polskich, aby mógł je postawić na złość Mont-Blanc, oko w oko z tą górą... Ludzi tutejszych tak góry znudzili, że na półmiskach zawsze kładą równice placzków. Zda się, że w charakterze każdego narodu takie są kontrasta. Uważaj to, Mamo, za głębokie psychologiczne postrzeżenie, jedno z tych, które zebrałem na wojażach ku oświeceniu ludzi”.

Można się uśmiechnąć z tej uwagi, ale do pewnego stopnia. Słowacki ma rację i spostrzeżenie jego okazuje się wcale trafne. Nie tylko w wielkich rzeczach, ale może nawet więcej w drobnostkach widzi się nieraz cechy ludzi i narodów.

W listach Słowackiego spotykamy też opis jego Wielkanocy, spędzonej po odwiedzeniu Jerozolimy, gdzie modlił się u Grobu Pańskiego. Oto jak o tem opowiada w liście z dn. 14 czerwca 1837 r.:

Wielkanoc w Libanie

„Ostatnie dni mego pobytu w Syrii, po rozłączeniu się z Zenonem (Brzozowskim), który do Konstantynopola konie kupione poprowadził, przepędziłem w klasztorze na górze Libanu, zwanym Betschszban (czyli spoczynek umartwych w języku syryjskim). Miejsce prawdziwie bezładne, klasztor zbudowany na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty, rozlegające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi, wszystko to miłe mi zostawiło wspomnienie...”

„Dzień Wielkiej Nocy przepędziłem w tym klasztorze, i przyjechałem umyślnie ksiądz Jezuita, ofiarując mi się na spowiednika. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego

przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wyświadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku ukłęknałem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowa rozplakaniem się jak dziecko, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną nienawiść, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły.

Na górze Libanu pracowałem trochę i owoc moich marzeń tak, że z mną wędruje. Myślałem nawet zamknąć go w butelce, aby na przypadek rozbicia można go rzucić w morze i tak coś po sobie ocalić. Ale potem mnie jakaś religijna więź filozofia, i myśląc o marności rzeczy światowych, pomyslałem, że jeżeli mnie weźmie, niech i wszystko moje bierze Neptun.

Święcone u Radziwiłła Sierotki

Ten „owoc marzeń” Słowackiego na Libanie był to poemat o „Anhelim”, ale później napisał również poeta opowieść o peregrynacji księcia Radziwiłła do Ziemi Świętej i na początku, opisał w niej wspaniałe święcone na dworze księżym. Więc gdy po Rezurekcji goście księcia weszli do pierwszej sali, ujrzeli tam trzy olbrzymie pasztety. Książę zbliżył się do jednego z nich i zdjął pokrywę. Zaraz też cała chmara jarząbków, gołębi i innego ptactwa wyleciała pod sufit. Goście śmiali się ubawieni, książę zaś począł lając żartobliwie kucharza, że nie potrafił upiec zwierzyni, poczem zapytał go, co upiekł w dwóch innych pasztetach.

Laokoon i Andromeda w garnku

„W pierwszym, odrzekł uczony kucharz, upiekłem Laokoona, otoczonego węzami, w drugim Andromedę, przywiązaną do skały i monstrum, co ma ją pożreć”.

Orka

Po kwitnącym zielonym ugorze
Idzie twardo ciężki, lśniący pług,
Nim dla siewu przgotuje toż,
Przejsz przez pole musi, jak zły wróg.

Pachnie mocno mięta udreżona,
Leży w brudzie mały, kragły grzyb,
Cała radość ziemi w błocie kona,
Przywalona zwałem czarnych skib.

Świecą bruzdy w ciepłym blasku słońca,
Jak wilgotne rzędy ziemi ran,
A pług orze od końca do końca,
Coraz pustszy i smutniejszy tan.

Jutro ziarno rzuci mocną ręką,
Żeby z wiosną mogło płonem wstać...

Przeorała nam dziś dusze męka,
Teraz można na nich znów stać.
Maria Kastarska.

Zjęto tedy pokrywę z pierwszego pasztetu. Oczom obecnych ukazał się karlik książęcy, żywy i zdrowy. Siedział on sobie wygodnie w środku pasztetu, a zamiast wężów był otoczony kiełbasami.

— Jakto? — zawołał książę, udając gniew, więc i ten żyje?

Na co kucharz odrzekł poważnie po łacinie:
— Decoctus erat, sed resurrexit! (ugotowany był upieczony, lecz zmartywychstał).

— Wszystko by może! — zauważył książę i podniósł pokrywę trzeciego pasztetu. Tam ujrzano karliczkę księcia, która święconymi salcesony przywiązana za ręce do pasztetu, a przed nią leżał ogromny szczupak, mający zamiast własnej głowy dziką głowę z paszczką otworzoną, która bezwzględnie karlicy owej mogła być grobem...

„Nie mając już co robić w pierwszej sali, weszliśmy za księciem panem do sali drugiej, gdzie już czekały na nas niewiasty i małżonki owych panów, którzy do księcia byli na Święcone zaproszeni. Kązawszy sobie podać jaja, obchodził wszystkich książę pan i każdemu podając jaje, składał życzenia pełne efektu.

Dziki i jelenie na stole

„Obrócićmy oczy na Święcone, a było na co patrzeć, albowiem i tu pod prezydencją księcia kucharz wszystko tak urządził, że nie tylko apetytowi, ale i myśli było przyjemnie. W sali tej albowiem, wśród mnóstwa drzew, z miodu lipowego była sadzawka, z wyspą, zielonym owsem pokryta, na której się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch korbunkulów, ze skarbcą księcia wyciętych, które błyszczały niezmiernie. Na tego baranka godziło czterech dzików okropnej wielkości, upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni ze złoconymi rogami w różnych pozycjach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnymi konfitkami obrodzonych. Gdy tu same mięsiva, to w przyległej komnacie były ciasta i napoje, niemniej misternie ułożone. Nie lasy tam, ale baby podobne skałom nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece; coś nawet podobnego Jerozolimie było, albowiem wśród cukrowych domów ukryte ananasy koronami szarymi naśladowały pal mowe drzewa, a w bramach zaś figurki cukrowe w szmelcowanych pancerzach i z krzyżami czerwonymi na piersiach, jako jerozolimscy rycerze za czasów Godfryda, stali na straży.

Poci-smakosze

Cały żal Słowackiego za starymi tradycjami polskiej Wielkanocy znalazł miejsce w tych opisiech, kreślonych ze zwykłą mu malowniczością. Przypomniał się pewno święta wielkanocne w domu dziadków Januszewskich, gdzie bardzo szanowano stare zwyczaje, święta wśród rodziny i przyjaciół w Wilnie. Prawdopodobnie również musiał nieraz nasłuchać się o wspaniałych obchodach Wielkanocy w rozmaitych wielkich domach w Polsce, na Litwie, na Wołyniu. Zdala od kraju wszystkie te wspomnienia miłe i drogie skrytalizowały się w pamięci i w ten sposób powstał śliczny opis święconego u Radziwiłła. Przypomina on chwilami opis serwisu „cudownego” w Panu Tadeuszu Mickiewicza, choć mu nie dorównywa. Trzeba też dodać, że obaj byli do pewnego stopnia smakoszami i lubili dobre i dobrze przyrządzone potrawy, zwłaszcza polskie. W „Panu Tadeuszu” mamy oprócz opisu kawy i śniadania, malowniczy opis bigosu i jego woni, Słowacki miał widoczną sympatię dla bab wielkanocnych. A jak wszyscy emigranci, co nie mogą wrócić, kochali wszystkie święta, które spędzali niegdys w gronie rodzinnym. Z tymi świętami wiązało się tyle wspomnień, że były zawsze radośniejsze i boleśniejsze od innych zwykłych dni. Bo inna to rzecz znaleźć się na obczyźnie z własnej woli, a inna z musu. Tę prawdę najlepiej rozumieją dzisiejsi nasi emigranci, bo los ich podobny do losu Słowackiego sprzed stu lat. Niechże i im te wspomnienia wielkiego poety przypomną dni świąt w Wolnej Polsce, choć on sam do niej za życia nie wrócił, przecież w testamencie swym zaklinał:

...niech żywi nie tracą nadziei...
gdyż zawsze przychodzi po dniach żałoby i żalu Zmartywychwstanie.

M. K.

«Reduta» w Rzymie

Studium dramatyczne polskowłoskie „Ridotto” (Reduta) wystawiło w Rzymie sztuki St. Przybyszewskiego „Dla szczęścia” w tłumaczeniu włoskim p. Kociemskiego. Dyrektorem studium jest Konstanty Raduz. Jak donosi wydawany w Rzymie „Kombatant”, — sztuka się podoba, ale drugie przedstawienie już się nie odbyło z braku widzów. Dyrektor się jednak nie zraża i zamierza wystawić Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”.

Jaki sens ma pokazywanie Włochom sztuk, które nie polskiego, nie oryginalnego i nie nowego nie dają włoskiemu widzowi? Włosi mają dziesiątki sztuk naturalistycznych równie dobrych co sztuka naszej Zapolskiej, a dramat Przybyszewskiego jest dla widza współczesnego zupełnie niestrawny.

Z żartobliwej liryki Słowackiego

Podaliśmy już w przedostatniej «Placówce» kilka wyjątków z liryki Słowackiego. Autor «Kordiana» miał pełną świadomość swego mistrzostwa językowego i swego — jak powiedział — tropikalnego wprost daru poetyckiego. W «Beniowskim» pisze o tym z werwą i nonszalancko:

«Przypisek winien być pisany prozą, lecz ja nie umiem pisać, tylko wierszem. Koś to powiedział, że mnie rymy wiozą, że sobie konno usiadłem na pierwszym, a za mną drugi idzie krok za krokiem. Rym z parasolem, płaszczem i tumbokiem».

Lekkość i ton żartobliwy nie są u Słowackiego rzadkością. Zwłaszcza w «Podróży na Wschód» i w «Beniowskim» często przerywał epiki tok opowiadania dygresjami już to podniosłymi i patetycznymi (n. p. «Boże, któż Ciebie nie zna!..») już to ironicznymi lub zabawnymi humorem. Np.

«...W Koranie jest taki przypisek, że w raju każda gruszka się odmyka, a siedem z siebie wydaje huryssek, chociaż w tym raju być za ogrodnika i tych owoców codziennie mieć półmisek».

Satyryczny lub żartobliwy ton występuje u Słowackiego nieraz w wierszach o kobiecie. Przypomina

«o o kobietach rzekł filozof Bion, że jeśli piękna pojmesz, toś w obawie a jeśli brzydka, toś unieszczęśliwion, dylemma, które w wielkiej było sławie w ubiegłym wieku w jezuitkich klasach bo rym w nich chodził tak jak na za-

Zaczytnym jeszce. Czynać aluzję — zresztą nieosiąga — do swej pierwszej miłości, Ludwika śniadeckiej, jakoby w szła za mąż, poeta wolał pół-żartem, pół-serio: «Czyste kłosełki, żegnali, włos rwali, tracił głowę, na twarzy kolory z pasportem pugilares i tak dalej, czy przysięgałście, jako upiory powrócił w noc, o księżycu, brali kochankę swoją w noc poślubną napaść, unieść na koniu i w ziemię się zapasa? Czy wam pozwolił, potem los nie wrócił, zachować smutku wrażenie niestarte, i całe życie przeszłością się smucił, odwiezając Egipt, Ateny i Sparte, i zawsze: Ona teraz będzie nućci, teraz na księżycu ma oczy otwarte... Ach, takim ja śnił, lecz na piramidzie Tfu, odebrałem list, że za mąż idzie!»

Pisze dalej poeta, że «to go trochę zmieszalo» i że takie dwa wypadki tak jego serce zatwardza, że «niezabudka już ani bławatką nie dam się nigdy wyprowadzić w pole, ohyba m i posąg potężną na stole».

Muzea krakowskie

W starym Collegium Majus (dawna Biblioteka Jagiellońska) po odrestaurowaniu znajdują pomieszczenia: zbiory Muzeum Uniwersyteckiego Jagiellońskiego, Biura rektoratu, archiwum, oraz dział historyczny nauki polskiej, zakład historii sztuki i zakład archeologii klasycznej.

Zarząd Krakowskiego postanowił urządzić w dawnym żydowskim domu modlitwy przy ul. Miodowej muzeum pamiątek żydowskich oraz postawić Dom Matejki nadal w zarządzie gminnym m. Krakowa. W r. b. przeprowadzony zostanie remont gmachu Miejskiego Muzeum Historycznego przy ul. św. Jana.

W kraju o Słowackim

wrażenia pod ich wpływem przeżyte. W listach podkreśla, że uznaje nad sobą samym opiekę Boga i przepelniony jest wdzięcznością za wszystkie dobrodziejstwa, których od Boga doznaje. Po otrzymaniu pierwszych drukowanych egzemplarzy „Anhelega” idzie do florenckiej katedry i zaczyna myśleć o Bogu, aż oazy jego napełniły się łzami.

Refleksje przeżywane w tym momencie prowadzą go do wniosku, że jego katolicyzm, jest dziwnie dumny! Pierwszy to raz Słowacki używa tu słowa „katolicyzm” dla oznaczenia swojej wiary”.

Pobyt w Paryżu rozbudza w poecie dawne animozje przeciw ludziodom, występującym pod sztandarem katolicyzmu, ale listy jego do matki świadczą o dalszym pogłębieniu się jego religijności.

Słowacki wypracował sobie przy końcu życia własne stanowisko religijne. Uderza w tym okresie jego życia poddanie się woli Bożej i dostrzeżenie działań Opatrzności w każdym szczególe naszego życia.

Słowacki zostawił nam dwa wielkie dzieła: swe pisma i swe życie.

Podstawy politycznego działania

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Było rzeczą oczywistą, że walki takiej Polska prowadzić nie jest w stanie. Było jasne, że — objęci zewsząd zalewem sowieckim — nie będziemy mogli podnieść ni dłoń ni głosu. Było jasne, że Polska dzielić musi los całej „zony sowieckiej” tak długo, jak długo pozostanie w mocy polityka Jaity.

Było to jasne zarówno dla tych, którzy zdecydowali się walczyć jak i dla tych, którzy chcieli służyć. Ale po latach cierpień, wysiłków i napięcia woli, wielu — a w owej dla nerwów przełomowej chwili — bardzo wielu, znalazło się takich, którym i sił do walki i ochoty ku służbie, brakło.

Dlatego rząd T. Arciszewskiego, nie miał już za sobą tych wszystkich, którzy walkę dotąd wspólnie prowadzili.

Rząd Rplitej, Polska podziemna, A.K. i Polskie Siły Zbrojne, powstały, istniały i zapisały wielkie karty naszych dziejów, nie wbrew, nie mimo, ale dzięki istnieniu czwórporozumienia. Nie było w nim tych, którzy dzisiaj znowu tyle mają do powiedzenia i obeszło się bez nich doskonale.

Ale rozbiście czwórporozumienia przez nieudaną próbę zainaugurowania trzeciej polityki, rozbiło zarazem jedność programu i działania.

Nie będziemy tu wytykać procesu tym zwolennikom programu walki (jaki właśnie reprezentował rząd T. Arciszewskiego, a potem Bora), którzy dołożyli wszelkich starań, by pozostała koalicja rozłożyć, by jej partnerów skłócić, a środki materialne, których rządowi tym co raz dotkliwiej brakowało, z dyspozycji ich usunąć.

Skoro jednak połączonym siłom (wbrew woli, ale fatalnie współdziałającym) — agentów Moskwy, zręganym patriotów i stęsknionych za władzą osobistości, udało się ubezwładnić ośrodek legalny, nic innego nie pozostało odpowiedzialnym organizacjom politycznym jak kontynuować walkę tam wszędzie i tymi metodami, jakie im warunki narzucały.

Istota jej i cel skomplikowały się znacznie z chwilą gdy (wobec odebrania głosu rządowi przez zagranicę a także — jak widzimy — przez część opinii polskiej) w imieniu Polski przemawiała poczują, obok agentury moskiewskiej, coraz liczniejsze inne agentury obce. Trzeba było, trzeba ciągle i trzeba będzie coraz bardziej, by słyszany i wysłuchany został głos Polski walczącej.

Jakąż legitymacją może się wykażać Polak, pragnący być słyszany?

Czy może się powołać na urząd, na tytuł jakiś, inny niż zaufania opinii politycznie zorganizowanej? Czy skoro przedstawiciel rządu ma obecnie wszystkie drzwi przed sobą zamknięte, może zastąpić go jakiś „osobistość” sprzed 1939 r. lub społecznik uchodźczy, w kraju nikomu nieznanym?

Czy można tego świata, walczący w rękach losy wojny i pokoju, będąc interesować się kimś, nie odpowiadającym jakiegóż poważnej polskiej rzeczywistości?

Możemy mieć — niestety — pewność, że ci zimni i wyrachowani ludzie nie będą mówili z najbardziej nawet z naszego punktu widzenia kompetentnym Polakiem, jeśli nie będą przekonani, że stoi za nim jakaś realna siła polska.

...Jeszcze tylko ambicje i intrzygi przeciwwstawiają się odtworzeniu jednolitego frontu polskiego. One to, przybrane we frazes patriotyczny czy wyświechtaną tożę trybuna, zaopatrzone w minione oklaski Warszawy podnieconej wojną w sierpniu 39 czy złudą pokoju w sierpniu 45 r., stoją na przeszkodzie wykuciu nieodzownego narzędzia naszej polityki, jaką jest jednolita i jednolite prowadzona walka o całość i niepodległość państwa.

Etapami tej drogi są: jedność programu, jedność działania i jedność rządu.

Ci wszyscy i to wszystko co ku temu zmierza, prowadzą politykę polską.

Ci wszyscy i to wszystko — bez względu na patetyczność frazesu i źródła intencji — co tą pracę uтрудnia i podważa, działa w zaślępieniu lub — co gorzej — po myśli obcych i obojętnych naszym interesom mocarstw.

Politycy polscy i nasze ruchy polityczne, zdają obecnie egzamin

swej dojrzałości i państwowego wyrobienia. Oby zdało ich jak najczęściej.

ABDANK.

Przegląd wydarzeń we Francji

Przemiany gospodarcze

Rok temu jeszcze gągik na trzeciej czy czwartej stronie dzienników francuskich, poświęcony sprawom giełdowym, mało był czytany, a temperaturę sytuacji gospodarczej i finansowej mierzyło się układaniem na tarasach kawiarni wielkich bulwarów.

Dziś notowania «równoległego rynku» (którym to dyskretnym terminem określa się czarna giełda) zdobyły prawo obywatelstwa na łamach «Mondeu» czy «Figara», a notowania te wskazują na niezmienną tendencję do krzepnięcia franka wobec dolara, funta i franka szwajcarskiego, a także i przede wszystkim wobec złota. Równocześnie wzrosło zainteresowanie nie tym wszystkim co się dzieje w gmachu pod kolumnami przy rue du Quatre Septembre, a dzienniki tym lepiej się rozchodzą im przedziej podają, jak reaguje giełda na takie czy inne wydarzenia dnia. Co więcej, stare renty państwowe, pokryte piętami zapomnienia w okresie wojny i po wojennej inflacji, przejęły z powrotem swą tradycyjną — od przeszło stulecia — rolę miernika zaufania społeczeństwa do franka i do gospodarki finansowej rządu. Ich kurs wzmacniający się stale, świadczy, że mimo wszystko, co się mówi i pisze, zaufanie to jest i rośnie, i to w najszerszych masach społeczeństwa francuskiego, z nich bowiem rekrutuje się większość posiadaczy papierów państwowych.

Jeżeli się tak dzieje pomimo wzrostu obiegu pieniężnego, który nigdy nie był tak wysoki jak obecnie (2.045 miliardów), jeżeli mimo tego teoretycznego obniżenia wartości absolutnej franka wzrosła jego faktyczna wartość, to jest siła nabywcza — bo ceny wszystkich artykułów spadły o blisko 10 proc. w porównaniu z grudniem i nie przestają spadać — to świadczy o, że w życiu gospodarczym Francji zaszły, w porównaniu z rokiem ubiegłym, wielkie i zasadnicze zmiany.

Niewątpliwie najważniejszym czynnikiem tych zmian, których istotą jest powrót do normalnych, niemal przedwojennych warunków życia, stało się zmocnienie tempa produkcji, która w większości dziedzin gospodarki dosięgła, a w niektórych przekroczyła poziom przedwojenny. Doskonałe zbiory zeszłoroczne — które nasycając rynek wewnętrzny spowodowały zatrzymanie się wzrostu, a potem gwałtowny spadek cen piodów rolniczych — przyspieszyły tylko, a nie spowodowały, proces powrotu gospodarki francuskiej do stanu równowagi.

Proces ten nie był niespodzianką dla nikogo, kto zna strukturę gospodarki Francji. Ze wszystkich krajów zachodniej Europy Francja jest niewątpliwie najbardziej zbliżona do ideału samowystarczalności gospodarczej. Dojdzie do niego, o ile potrafi zaspokoić swe potrzeby energetyczne. I na tym polu robi się dużo. Francja, zelektryfikowana już teraz w 99 proc., nie ustaje w budowie zapór wodnych; niezależnie od „białego węgla” przemienia się już w Algierze ciepło słoneczne na energię elektryczną, a we Francji projektuje wykorzystanie w tym celu przypływów i odpływów morskich.

O ile więc pomoc amerykańska okazała się bardzo korzystna dla odbudowy Francji i inwestycji przemysłowych, to nie ma obaw, by marnowała się ona na wewnętrzny konsumpcje i by w związku z tym zwiększenie jej lub przedłużenie okazało się konieczne. Obok czysto ekonomicznych powodów powrotu francuskiej gospodarki do równowagi, nie można pominąć miłozemle i polityki rządu. Rząd premiera Queuille, ów rząd, zdawało się, mało energiczny, wewnętrznie rozdarty, wykorzystywał w najlepszy sposób istniejące możliwości odrodzenia gospodarczego. I to właśnie unikając drastycznych zarządzeń, jakie mu podsuwano, a obstając nieugięte przy kilku podstawowych warunkach równowagi.

Stabilizacja plac — pomimo fali strajków, które zresztą nie zaskoczyły Francji tak jak się obawiano — zahamowała wzrost cen przemysłowych, a dziś chroni pracownika przed obniżką plac, jaką mogłaby pociągnąć produkcja, której dziś wahać nie może wewnętrzny rynek francuski i zarysowujące się tu i ówdzie bezrobocie. Nieobarczenie rolnictwa nadmiernymi obciążeniami podatkowymi okazało się pożyteczne teraz, gdy wskutek spadku cen i nadprodukcji rolnictwu temu grozi kryzys. Wreszcie zniesienie systemu racjonowania następuje w chwili, gdy wskutek nasycenia rynku nie ma obawy, że nastąpi zwyżka cen. Obawa przed popadnięciem w drugą skrajność — t. j. w nadprodukcję i bezrobocie tłumaczy się szukanie, zwłaszcza na płody rolne, rynków zbytu zagranicą, a tych narazie w Zachodniej Europie nie brak.

Polityka rządu Queuille'a, oparta na umiarkowanych tradycyjnych ramach politycznych, polityka względnie liberalna, nie trzymająca się doktrynarskich kanońców, okazała się w rezultacie lepszą, niż sztywna, dążąca do zachowania równowagi budżetu i bilansu płatniczego za wszelką cenę, polityka brytyjskiej Labour Party.

Opinie, wyrażane tak często na łamach polskiej prasy emigracyjnej, zwłaszcza na terenie W. Brytanii, przez przygodnych obserwatorów, którzy po parotyzmionym pobycie, na podstawie narzekania „consierżek” i kawiarnianych „garçonów” (jaocy Francuzi nie narzekają na swój rząd?) ferowali nieublagane wyroki na temat gospodarczego upadku Francji — okazały się całkowicie niesłuszne.

Pomimo pozornego balaganu, Francja odradza się gospodarczo lepiej niż o wiele bardziej „uporzadkowane” kraje. Powracając do stopy żyłowej niewiele już niżej niż przed wojną, nie potrzebuje się obawiać trudności wewnętrznych. Strajki dziś nie są groźne i komunistki zdają sobie z tego sprawę. I nie stać, nie od strony stosunków wewnętrznych grozi dziś Francji niebezpieczeństwo.

Po czterech latach okupacji Niemiec

W ostatnim czasie, gdy blokada Berlina zwróciła raz jeszcze oczy świata na Niemcy, można oprócz oświeconej w prasie brytyjskiej potknać rozważania poświęcone stosunkom państwowym w tym kraju. Z zalem trzeba stwierdzić, że wśród wielu artykułów omawiających ten temat, trudno jest znaleźć opinie któreby obiektywnie oddawały rzeczywisty obraz dążeń narodu niemieckiego, bez chęci umniejszenia jego winy. Niebezpieczeństwo sowieckie tak bardzo przesłoniło swym cieniem wypadki, sprzed paru zaledwie lat, że Brytyjczycy ohoą jaknajszyciej zapomnieć o istnieniu innego potencjonalnego przeciwnika na kontynencie europejskim — przeciwnie, starają się oni wzmocnić w sobie, że groźba niemiecka została już raz na zawsze zlikwidowana, a obecnie Niemcy różnią się diametralnie od III Rzeszy Hitlera.

Od tego ogólnego tonu prasy odbija się ostatnio głos Sir Basil BARTLETT'a, który w „Time and Tide” daleki jest od jakiegokolwiek optymizmu, a raczej nawet skłonny jest do ostrej krytyki brytyjskiej polityki w stosunku do Niemiec.

Autor artykułu, pozostawia na uboczu wszelkie oficjalne wypowiedzi na temat „demokracji” Niemiec, stara się on uniknąć w same sedno problemu, badając o myśli dzisiaj naród niemiecki i jakie jest jego ustosunkowanie się do systemu zachodniej demokracji. Wynik tych obserwacji wypadła zdecydowanie negatywnie.

Wszelkie wysiłki administracji okupacyjnej stref zachodnich nie tylko nie osiągnęły zamierzonego rezultatu, ale wręcz przeciwnie, pogorszyły sytuację zarażając Niemców do systemu demokratycznego. Pomiedzy latami 1945 a 1949 nastroje niemieckie uległy zasadniczej zmianie. Po zakończeniu działań wojennych, w obawie oczekującej ich kary za popełnione czyny, Niemcy za wszelką cenę starali się pozyskać sobie względy okupantów. Upiękniono jednak parę lat, oczekiwane represje nie nadeszły, zmienił się układ stosunków w świecie, i oto Niemcy ohoó podzielone jeszcze na strefy okupacyjne stały się znów przedmiotem zabiegów politycznych, co automatycznie poprawia ich sytuację na polu międzynarodowym.

W dużym stopniu winę za ten stan rzeczy ponosi nieudolna administracja aliancka — istotnym jednak powodem jest niedoocenie wagi tego problemu przed narody zachodnio-europejskie. Skład administracji alianckiej w Niemczech był raczej przypadkowy, na okupację zostali wysłani ludzie, którzy w kraju nie przedstawiali specjalnych wartości. Stworzyło to sytuację, w której demokratyczny aparat administracyjny nie wykazał się żadnymi specjalnymi walorami, przeciwnie wypadł raczej słabiej w porównaniu nawet z administracją hitlerowską.

Drugą przyczyną obecnego wzrostu nacjonalizmu niemieckiego jest „kompletne” fiasko systemu wychowawczego, zastosowanego do Niemiec. Metody reedukacji użyte w tym kraju były oparte na kompletnej nieznanomości psychiki niemieckiej. Niemcy są narodem wychowanym w tradycji rządów totalnych — obowiązują tam bezwzględne posłuszeństwo dla władzy, jakakolwiek, by ona nie była; indywidualność człowieka mieści się w ramach ściśle określonych przez państwo, a obowiązki obywatela strzeżąc się na ślepy, bezmyślnym wykonywaniu otrzymanych rozkazów. Jest to naród, który pomimo wysokiego stopnia rozwoju kultury materialnej znajduje się na najbardziej prymitywnym poziomie moralnym i gdzie jednostka nieprzygotowana jest do pojęcia jakiegokolwiek odpowiedzialności za rządzącego swego kraju.

W tym to społeczeństwie władze okupacyjne postanowiły wprowadzić demokrację, nie rozumiejąc, że system ten nigdy nie może zostać zastosowany do narodu niedojrzałego politycznie — wolność bowiem jest niebezpieczną rzeczą i nie można jej dać nikomu, kogo się nie jest pewnym, że potrafi jej właściwie użyć. Kraje zachodnie nie rozumieją Niemiec, Niemcy zarażają się do demokracji, która w ich pojęciu nie jest niczym innym jak dowodem słabości i rozkładu zachodniego ustroju politycznego.

Z trzech stref zachodnich Niemiec, niewątpliwie najwięcej realizmu wykazał Francuzi, których system reedukacji przedstawia stosunkowo dużą dozę znajomości charakteru niemieckiego. Francuzi starają

zbrodnie wschodniego sprzymierzeńca. Niemcy świetnie zdawali, sobie sprawę z tego stanu rzeczy, wywarzają sobie pojęcie, że nie wyższość ideału lub zasady sprawiedliwości doprowadziła ich do klęski, lecz wyłącznie przewaga militarna ich nieprzyjaciół. Spowodowało to wniosek, że hitleryzm i nacjonalizm nie był zły sam w sobie, lecz wadą jego było, że chybił w osiągnięciu swego celu.

Jednocześnie kara, której tak panicznie bał się ten naród nie przyszła — do odpowiedzialności pociągnięci zostali tylko wyżsi przywódcy i tych jednak sądy denazyfikacyjne nie potraktowały zbyt surowo. Wypacono poczucie niemieckiej sprawiedliwości kazalo im tłumaczyć sobie ten fakt jako jeszcze jeden dowód niższości systemu demokratycznego, który nie czuje się zbyt pewnym, aby karać winnych. Zgodnie z tradycyjną niemiecką naturą popadli w drugą z tych krańcowości, żywiąc w skrytości pogardę dla prawdziwej demokratycznej formy rządu.

W chwili dzisiejszej Niemcy stają się znów ohoćnie widzianym towarzyszem na politycznym rynku światowym. Bez względu na fakt, że naród ten nie zmienił zasadniczo swolch przekonań od roku 1945, uzyskuje on coraz lepszą pozycję — odbudowuje swoje życie polityczne i gospodarcze, oczekując tylko na okazje, aby podnieść się raz jeszcze do swojej dawniej pozycji.

Krzysztof LACHOWKI.

Wolni Jugosławianie

Jugosławińska emigracja polityczna liczy około 80.000 uchodźców. W liczbie tej znajduje się 50.000 Serbów, 20.000 Chorwatów i 10.000 Słoweniów.

Najstarszy pokład tej emigracji składa się z kilku tysięcy żołnierzy, oficerów i urzędników państwowych, którym udało się po klęsce armii jugosławińskiej przekroczyć granicę z królem i rządem w kwietniu 1941 r.

Drugi rzut stanowią byli jeńcy wojenni i deportowani, którzy podobnie jak Polacy odmówili powrotu do kraju.

Trzeci, najszerszy, najbardziej politycznie i ideowo uświadomiony składnik uchodźstwa jugosławińskiego — to żołnierze Draży Mihajłowicza. Ich EXODUS zaczął się zaraz po ustaniu działań wojennych i trwa do roku 1946. Są to przeważnie Serbowie.

Liczebność ich ocenia się na 20.000 osób.

Ilość uchodźców politycznych wzrasta z dnia na dzień.

Nie należy się bowiem tłumaczyć, że konflikt między Titem a Kominformem wpłynął w jakikolwiek sposób na stosunek komunistów jugosławińskich do wyznawców ideał wolnej, demokratycznej Jugosławii, zwolenników bohaterkiego generała Mihajłowicza.

Złożony i różnorodny charakter emigracji jugosławińskiej rodzi wiele problemów.

Do tej pory sprawa integralności Jugosławii, jako państwa nie przestała być przedmiotem bardzo namiętnych dyskusji. Najbardziej skrajnymi wrogami jedności Jugosławii okazali się byli kolaboratorzy Paawelowa i ożonkowie „ustazy”, którym udało się zbiec zagranicę. Poza tymi separatystami, których jedynym słusznym wyrokiem opinii uchodźczej wyłączone poza szereg walczącej Jugosławii, zarówno przywódcą

Chorwatów, Doktor Macek, jak i przedstawiciel Słoweniów doktor Mina Krek nie opowiedzieli się zasadniczo przeciw jednolitej państwa jugosławińskiego.

Wśród Serbów panują niemal powszechne na jedynomyślność co do koncepcji Jugosławii Zjednoczonej.

Wyrazem prądów projugosławińskich wśród Chorwatów jest wychodzący w Jednym z krajów Ameryki Łacińskiej dziennik „Protest”. Dziennik ten nie ma nic wspólnego z ruchem ludowym dra Maceka.

Politycznie i praktycznie na czele uchodźstwa jugosławińskiego stoi król Piotr II. Reprezentację polityczną Wolnej Jugosławii stanowią Jugosławiński Komitet Narodowy z siedzibą w Londynie.

Przewodniczącym Komitetu jest były premier Rządu Jugosławińskiego na uchodźctwie, wybitny uczyony, profesor Slobodan Jovanowicz.

W skład Komitetu liczącego 8 osób (w tym 7 Serbów, 1 Chorwat) wchodzi następujący przedstawiciel partji politycznych: dr. Milan Gavrilovic prezes partii agrarnej serbskiej, Radoje Knezevic, przedstawiciel partii demokratycznej, inżynier Milos Bobic i Krsta Miletic, reprezentujący partię radykalną; Jovo Benjamin i Bosko Zetlic reprezentują jugosławińskie stronnictwo narodowe, a Jedy-ny Chorwat, dr. Veoeslav Vilder niezależne stronnictwo demokratyczne Komitet powstał w r. 1945. Serbowie uznają go w obrzymiej większości, Chorwaci natomiast nie sprzeciwiają się w zasadzie jego istnieniu, uzależniają swój w nim udział od spełnienia pewnych warunków.

W celu ułatwienia rozmów z Chorwatami powołano do życia Reprezentację Serbskich Stronnictw Demokratycznych ściśle współpracującą z Komitetem. W tym czasie powstał w Stanach Zjednoczonych Serbski Centralny Komitet Narodowy o tendencjach niezbyt ostro zarysowanych. Nie znaczy to jednak, by istniejące niezależnie od siebie Komitety wyrażały orientację amerykańsko- czy anglofiską emigracji jugosławińskiej.

Ugrupowania te wydają 12 pism w różnych krajach: Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji i krajach Ameryki Łacińskiej. Pisma wychodzą w języku serbsko-chorwackim. Od czasu do czasu pojawiają się publikacje w językach obcych.

Poza tym zorganizowanym życiem politycznym uchodźstwa jugosławińskiego znajdują się: ze strony chorwackiej, elementy kolaborujące z „ustazą”, ze strony serbskiej zaś niedobitki ruchu Ljoticza „Zbor”.

Prócz tego kilku ambitnych nacjonalistów serbskich założyło na obozyźnie skrajnie szowinistyczny związek pod nazwą „Duszan Siliny”. Niezależni zwolennicy ustroju autorytatywnych pochodzą z kół wojskowych.

Ogromną rolę w życiu uchodźstwa odgrywa młodzież serbska. Jeszcze za czasów niepodległości młodzież uniwersytecka w Jugosławii objawiała żywą działalność polityczną i społeczną.

Na krótko przed II wojną światową pojawił się na terenie uniwersytetu w Belgradzie bardzo popularny wśród młodzieży ruch, który łączył demokratyczny i postępowy charakter z zdecydowanym wrogą postawą wobec komunizmu.

W czasie wojny ruch ten opowiedział się za wcałości po stronie generała Draży Mihajłowicza.

Jako organizacja konspiracyjna wielokrotnie powiększył swe szeregi, na emigracji zaś cieszy się dużymi wpływami. Nie jest związany z żadną partią polityczną, a nazywa się: Serbska Demokratska Omladina (Serbska Demokratyczna Młodzież). Działalność, którą rozwija wśród emigracji ma zakres bardzo szeroki. Nie ogranicza się jedynie do aktywności politycznej, ale obejmuje różne dziedziny życia: kulturalną, gospodarczą, samopomocową, wydawniczą, spódlzielczą. Organ „Nasza Reo” („Nasze Słowo” wydawany jest przez grupę seniorów zwaną „Wyzwolenie”.

Dessimir Tosic.

Nowy rząd - pogłębieniem kryzysu

Dotąd tylko londyński „Dziennik Polski” zdał w artykule p. t. „Pogłębienie kryzysu” — podać ocenę tego dziwnego lub raczej dziwnego czteroosobowego kolegium, którym prezydent Zaleski obdarzył na Wielkanoc polskie społeczeństwo. Rząd ten oznacza zdaniem „Dziennika” „dalsze zsuniecie się w dół w linii pochyłej”.

„Nie reprezentuje on stronnictw politycznych, które nie tylko nie zgodziły się wziąć w nim udziału, ale nawet zakwestionowały sposób jego powstania. Nie reprezentuje emigracji, która ani na jego powstanie ani na skład osobowy nie miała — oczywiście — żadnego wpływu.”

Cofaliśmy się więc jeszcze wstecz, zjechałmy jeszcze niżej i to po dwu miesiącach targów i manewrów”.

„Dziennik” obawia się, że ten stan rzeczy może wywołać powstanie kilku ośrodków politycznego działania. „Każdy teraz będzie pretendował do roli reprezentanta kraju lub emigracji”. Pismo nawołuje do powołania nowego rządu, w sposób legalny, zgodnie z obowiązującą konstytucją, rządu stanowiącego koalicję stronnictw z udziałem przedstawicieli uchodźctwa”. Tylko taki rząd będzie dla kraju i dla emigracji autorytetem, i tylko taki może być „jedynym czynnikiem uprawnionym do zabierania głosu w sprawach polskich na Zachodzie”.

Zaiste — dodamy — nie można było bronić przez nas stale zasadzie legalizmu zadać większego

ciosu jak utworzenie takiego rządu. Wrogowie legalizmu zacieraają ręce.

Miał to być rząd osobistości! Powtórzmy za Słowackim: „I choć się płakać chce — śmiech mnie bierze”.

Sprawa wydania «Bohuna»

Rzecznik reżimu warszawskiego złożył na konferencji prasowej w Warszawie oświadczenie w sprawie b. dowódcy Brygady Świętokrzyskiej „Bohuna”, który znajduje się na polskiej liście przestępców wojennych. Właściwe nazwisko „Bohuna” brzmi Dąbrowski. Współpracując ściśle w ostatniej fazie z wojskami niemieckimi, „Bohun” wycofał się wraz z nimi przez terytorium Czechosłowacji do Niemiec. Władze amerykańskie odmówiły wydania „Bohuna” ze strefy amerykańskiej w Niemczech, zasłaniając się brakiem danych o jego miejscu pobytu. Dowódca Brygady Świętokrzyskiej przebywa obecnie na terenie Francji.

Dodać należy, że „Bohun” może być ścigany przez władze warszawskie, ale aby być traktowany jako przestępca wojenny, musiałby popełnić pewne dokładnie ustalone przestępstwa (zabijanie ludności cywilnej). Rzecznik reżimu nie o takich przestępstwa nie wspomina.

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Jan Bosak, proboszcz w Ispahanie (Irak)

Przez wiele lat pracował wśród tubylców. W początkach XX w. narazemem życia usłnierał walki między mahometanami i chrześcijanami i sunnitami. W r. 1942 po przybyciu oddziału wojska polskiego zorganizował dom Polaków i uruchomił przy pomocy Polonii amerykańskiej i Czerwonego Krzyża) świetlicę i bibliotekę polską. Sp. ks. Bosak zostawił pamiętniki, których wydanie byłoby może wskazane.

Wiadomości z kraju

Kary za sabotaż

Nieznane prawie w praworządnym państwie przestępstwo sabotażu gospodarczego stało się dziś w kraju głównym przestępstwem, które obok szpiegostwa — ściga się i karze szczególnie surowo. Sabotażem jest, jeśli przedsiębiorstwo państwowe nie wyprodukuje nakazanej normy lub jeśli towar nie odpowiada przepisany kwalifikacjom. Sabotażem, jeśli rozdziel kredytyw nie podoba się reżimowi, bo korzystają z niego „bogacze wiejscy”. Sabotażem, jeśli towar nie znalazł nabywcę. Oczywiście dużo jest także niedołęstwa i niefachowości w zarządzaniu państwowymi przedsiębiorstwami, gdyż na stanowiska kierownicze powołano przeważnie pupiłów reżimu, legitymujących się kartą partyjną, a nie dyplomami lub praktyką zawodową. Ale główną bodaj przyczyną owych sabotaży jest sam fakt nacjonalizacji przemysłu, która stworzyła ciężkie, kosztowne zarządy, pomniejsza ich kompetencje i uzależnia główne decyzje od czynników politycznych. Najlepszy dyrektor fachowiec nie może sobie dać nierzad z tą zawilgą machiną biurokratyczną jaką jest upaństwowiona fabryka, a mimo najsurowszej kontroli nadużycia są w niej łatwe i oczywiście częste.

Oto nowa litania wyroków sądów wojskowych na sabotażystów:

W Wałbrzychu 10 lat na Wł. Bartosińskiego, przewodniczącego Związku Samopomocy Chłopskiej oraz 10 lat więzienia na P. Gacha, instruktora rolnego tego zarządu. Prokurator zarzucił im sabotażanie poleceń rządowych przez rozprowadzanie kredytyw na akcję siewną z krzywdą dla maturołnych.

W Warszawie kierownik Przemysłu Fermentacyjnego za „dezorganizację odbudowy państwa i demoralizację urzędników” H. Oppenheim i M. Belerski skazani zostali na dożywotnie więzienie oraz na zapłacenie po 5 milionów złotych grzywny każdy. R. Herczka i E. Smoliński skazani na 15 lat więzienia. Z. Paciewicz — 12 lat, K. Humiński — 8 lat i Stiemler — 7 lat więzienia.

W Krakowie sąd skazał na 7 lat więzienia b. dyrektora cementowni państwowej w Szczakowej — Kuhlę, oskarżonego o nadużycia z pobudek „wygórowanej ambicji i chciwosci” oraz kierownika cementowni w sposób biurokratyczny. „w oderwaniu od masy robotniczej”. Cóż to za nowe przestępstwo.

W Warszawie sąd skazał na 3 lata więzienia kierownika Samopomocy Chłopskiej w Grojcu, oskarżonego o dezorganizację rytmu przez przechowywanie w magazynach spóźnionych większych ilości mięsa i tuszów.

W Bydgoszczy skazano na 7 lat więzienia Wiktora Niedziakę, na 6 lat — K. Karwę, na 3 lata — F. Klattę i T. Dondolewskiego oraz na 1 rok więzienia — S. Lewandowskiego. Oskarżeni byli członkami zarządu lub pracownikami Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej

w Grudziądzu. Prokurator zarzucił im m. inn.: „poderwanie zaufania ludności wiejskiej do idei spółdzielczości”.
Sąd w Warszawie skazał — za sabotaż gospodarczy pracowników Centrali Materiatów Budowlanych. Tadeusz Wiśniewski skazany został na dożywotnie więzienie, Rusak — na 14 lat, K. Bergaltal — 12 lat, W. Drabiński — 10 lat, M. Srokowski — 9 lat, H. Marszek — na 5 lat i Pelagia Kozłowska na 3 lata więzienia.

W ten sposób reżim zwala na kierowników przedsiębiorstw większą część winy, jaką ponosi jego własny system gospodarczy. Wraz z mianowaniem na stanowiska kierownicze robotników (czym się reżim bardzo chlubi) ilość sabotaży będzie oczywiście wzrastać. Niefachowcy są bowiem z istoty swej „urodzonymi sabotażystami.”

Bierut zataja swój komunizm

„Bywalec” z „Dziennika Polskiego” odnalazł w encyklopedii biograficznej „Who is Who” (kto kto jest?) zabawny życiorys Bieruta, napisany — jak to jest regułą w tym wydawnictwie — przez samego Bieruta albo z jego polecenia. O toż w owej biografii nie ma wzmianki, że Bierut jest komunistą. Czytamy, że Bierut w r. 1922

Prymas Polski przeciw napaściom na papieża

Podczas mszy św., odprawionej w stolicy z okazji jubileuszu kapłańskiego Piusa XII, Prymas Wyszyński wygłosił kazanie, w którym śmiało i stanowczo potępił napaści prasowe na papieża. Katolicy nie mają możliwości napaści tych w prasie odeprzeć. Ks. Prymas wspominał nadto, że w obozach i więzieniach znajdują się kilkaset księży polskich. Cegły ze zburzonych kościołów służą do budowy naszych więzień — oto symbol polskiej rzeczywistości.

Prasa reżimowa kontynuuje swe ataki na biskupów i wyższe „reakcyjne” duchowieństwo. Do ataków tych przyłączył się i literat Zukrowski, należący do tzw. katolików reżimowych.

Walka z duchowieństwem

Prasa reżimowa przepełniona jest rezolucjami, uchwałami na wiecach przeciw duchowieństwu. O ich poziomie świadczy m. in. taki ustęp:

„Część naszego kleru oderwała się od narodu polskiego i służy nie Polsce, lecz Watykanowi. Ci księża ślepo wykonują rozkazy zagranicy, choć wszystkie prawie instrukcje Watykanu uderzają w naród polski... Chłopi popierają oświadczenie rządu. Przeciwnie na nas przede wszystkim żeruje rozpolitkowany kler. Mało to działaczy ludowych gnio w więzieniach sanacyjnych, zadenujowanych przez reakcyjnych księży”.

Gdy zaatakowani przez Wolskiego biskupi Kaczmarczyk i Adamski chcieli w prasie odpowiedzieć, odmówiono zamieszczenia ich oświadczeń.

Zmiany w składzie reżimu

Na miejsce „ministra” odbudowy Michała Kaczorowskiego, zwolnionego na własną prośbę, mianowany został „generał” Marian Spychalski, dotychczasowy „minister” spraw wojskowych i faktyczny kie-

rownik tego ministerstwa, gdyż Zymierski nie gra żadnej prawie roli. „Wiceministrem” wojny został dotychczasowy prezes Komisji Centralnej Związków Zawodowych, który reżim „pułkownika” zrobiono w tym celu „generałem” E. Ochab.

Eugeniusz Stadnicki, burmistrz Łodzi, został „ministrem” lekkiego przemysłu.

Ponadto utworzone będzie jeszcze ministerstwo budowlane.

Szczecin widziany przez Niemców

Według relacji „Norddeutsche Zeitung” Polacy przystąpili w Szczecinie do usuwania „ostatnich śladów niemieckiej tradycji”. Główny Centralny został zburzony i służy jako park zabawowy z karuzelami. W dawnej kaplicy omentarnej umieszczono kino i restaurację. Dwa inne omentarze również zaorano na boiska sportowe. W mieście płać się w złotych i w rublach. Bibliotekę teatralną wywieziono do Lublina. W galerii obrazów zostały tylko ramy, bo Rosjanie wywieźli i wywieźli plótna. Rosjanie wywieźli również modele wszystkich niemieckich statków i okrętów wojennych.

Ten sam dziennik demontuje wiadomość, że Polacy uruchomili w Raabitzu przemysł i nawet z wyjątkiem wyższą niż przed wojną. Dziennik przypomina, że od maja do lipca 1945 Rosjanie rozebrali i wywieźli stamtąd wszystko, co dało się z fabryk odmontować, pozostawiając gołe mury.

Kołchozy już w tym roku

Na zjeździe Samopomocy Chłopskiej w Warszawie z udziałem Bieruta i „ministra” rolnictwa Dąb-Kociola prezes Samopomocy Ignar zapowiedział że w roku bieżącym zaczyna się przebudowa ustroju rolnego w Polsce przez stworzenie pierwszych spółdzielni produkcyjnych, inaczej mówiąc kołchozów. Tych kołchozów będzie na razie kilkaset, czyli obejmą 1 procent gromad w Polsce. Rząd i partie polityczne poprą czynnie te zmiany. Ignar jednak zapewnił, że zmiany te będą rzekomo najzupełniej dobrowolne. Ci chłopci, którzy nie wierzą w kolektywizację, będą mogli gospodarować indywidualnie, ale nie będą mogli oczywiście korzystać z pomocy skarbu państwa. I zostaną — czego nie dodał, a co wiadomo z przykładu sowieckiego — „śrubą podatkową, zmuszeni do przystąpienia do kołchozów.”

Do Samopomocy należy 648 tys. „bezpартijných” chłopów, 276 tys. komunistów, 188 tys. należy do S.L. a tylko 7.600 do P.S.L.

Brak towarów pierwszej potrzeby

jak mięso, tłuszcz, cukier, mydło, zapalki — dalej daje się odczuwać w miastach. Reżim nałożył na chłopa obowiązek dostarczenia władzom określonej ilości świń, by uzyskać potrzebny kontyngent miliona świń. Nad regularną dostawą czuwać ma partia. Od wykonania tego obowiązku zależy wysokość ulg podatkowych.

Tajemnice rekordów produkcji

Prasa komunistyczna w Polsce stale donosi o imponujących rekordach w dziedzinie produkcji, a równocześnie masy odczuwają dotkliwy brak różnych towarów. Wytłumaczenia tej sprzeczności należy szukać między innymi w tym, że władze warszawskie otrzymują często zupełnie fałszywe sprawozdania.

Podobnie jak w Rosji, żąda się od dyrektorów fabryk wyłonienia planu pod groźbą surowych kar. Dyrektorowie robią co mogą, ale gdy im się nie uda osiągnąć wyznaczonych norm, zatają braki, a nawet przesyłają sprawozdania zupełnie nieprawdziwe.

W połowie marca toczył się w Krakowie proces dr. Kuhla, dyrektora cementowni w Szczakowej. Skazano go na 7 lat więzienia, gdyż komisja kontrolna stwierdziła, że zapas cementu był o 24.200 ton mniejszy niż wykazywały sprawozdania. Ukryte braki 2.400 wagonów cementu to istotnie sztuka nielada. Ale to zapewne nie rekord. W innych przemysłach (węglowym, stalowym, tkackim) też są sprytni kierownicy, którzy potrafią wykonać narzucone im plany, ale na papierze.

(CHIP)

Bliska likwidacja PSL

Likwidacja PSL nastąpi 26 czerwca br. W tym dniu zbiorą się Rady Naczelne kadziuchopów ze Stron. Ludowego i z pro reżimowego dziś PSL, by uchwalić połączenie obu stronnic. Na czele PSL, po ucieczce Mikołajczyka, stanął Banach, Niećko, Wycech, Domański i Szajer (Kierownik został spławiony, choć trzyma się reżimu) i oni to uzgodnili z przywódcami komunistycznymi S.L. Kowalskim, Korczykim i Baranowskim statut nowego, zjednoczonego stronnictwa, które oczywiście będzie tylko sekcją wiejską P.Z.P.R. Potrwa ono rok lub dwa, poczym pochłonie wszystkie partie jedna P.Z.P.R., rządząca z Kremia. Jak z kraju donoszą, chłopci się trzymają obecnie zdala od życia politycznego. Oba chłopskie stronnictwa istnieją tylko swymi komórkami szczytowo-

został aresztowany jako „redaktor pisma robotniczego ruchu spółdzielczego”; ani słowa o tym, że powodem była działalność komunistyczna. W 1932 r. Bierut „ponownie został aresztowany za działalność spółdzielczą i kulturalno-wychowawczą w Zagłębiu Dąbrowskim”. Oczywiście „działalność kulturalno-wychowawcza” le pie brzmi, aniżeli akcja wywrotowa na rzecz Sowietów...

Wkrótce potem Bierut uciekł do Rosji i stamtąd, jako funkcjonariusz Kominternu, wysłany został do Pragi i do Wiednia, gdzie kierował bazą łączności Kominternu. Ale według „Who's Who” po prostu „udał się za granicę dla uzupełnienia swej edukacji w 1927 r.; studiował socjologię w Austrii i Bawarii...”. W 1923 r. skazany został na 7 lat więzienia za działalność wywrotową. Oficjalna biografia woli to nazwać „działalnością anty-faszyistowską”. O tym, że Rosjanie umieścili go na liście więźniów do wymiany, oczywiście ani słowa.

W krajach anglosaskich nazwa „antyfaszysta” ma dobre brzmienie. Lepiej więc używać tej nazwy niż znieławidzonego miana „komunisty”.

ml. Masy stosują system biernej obstrukcji.

Komuniści puścili na wieś nowe pismo „Gromada” w nakładzie pół miliona egzemplarzy. Ma ono ułatwić kolektywizację wsi.

Milion Polaków będzie wywiezionych?

„Neue Zuericher Zeitung” donosi, że Bezpieka w Polsce posiada gotową listę miliona Polaków, którzy w wypadku wojny zostaną usunięci z obszaru paszniczego.

Lekarz ukarany za udzielenie pomocy

Zapadł w Sądzie Wojskowym w Warszawie wyrok, który stanowić będzie hańbę sądownictwa reżimowego. Sędzią był lekarz za udzielenie pomocy rannemu członkowi organizacji podziemnej, Szczepanowi Wajsołowi. Sąd ukarał lekarza szpitala Dzieciątko Jezus w stolicy, Józefa Juszkę, zarówno za to, że udzielił Wajsołowi pomocy jak i za to, że nie wydał rannego w ręce Bezpieki. Juszko otrzymał 10 lat więzienia. Ten barbarzyński wyrok na rusza przyjęte w całym cywilizowanym świecie prawo niesienia pomocy chorym i rannym bez względu na ich przynależność partyjną czy narodową. Na polu bitwy lekarz opiekując się swoimi i wrógami, podobnie siostry miłosierdzia. Człowiek, choć nie należy do żadnej organizacji, ożwierek ranny nie jest wrogiem. Na frontonie tego warszawskiego szpitala były wypisane słowa: RES SACRA MISER, to znaczy, nieszkodliwy jest rzecz święta. Lekarza i spowiednika obowiązują wszędzie specjalne prawa ze względu na ich samarytańskie posłannictwo. I oto w stolicy Polski łamie się stara tradycja chrześcijańska na rzecz azjatyckiego prawa nienawiści i zemsty.

Nowa procedura karna

W reżimowym Sejmie przedłożył „min.” Świątkowski nowy projekt Kodeksu Postępowania Karnego. W przemówieniu swym p. Świątkowski podniósł z zadowoleniem, że sądownictwo polskie zostało „odświeżone” dopływem 350 absolwentów nowych szkół prawniczych, wziętych z klasy robotniczej i chłopskiej. Te szkoły — to kilkumiesięczne kursy, z których wychodzą ignorantni w zakresie prawa, poduczni jedynie w dziedzinie marksizmu. Nowy projekt znosi trzecią instancję, ale pozostawia dla reżimu tzw. Nadzwyczajną Skargę rewizyjną. Wprowadza udział ławników spośród partii politycznych i związków zawodowych. Rozszerza władzę prokuratora. Niektóre „mniej groźne” przestępstwa wyłączone zostają z zakresu sądów doradczych. Od ich wyroków ani prokurator ani strona nie będą mieć prawa apelacji.

Produktywizacja Żydów ukończona

Zjazd komitetów i organizacji żydowskich w Polsce odbył się w Warszawie z udziałem 300 delegatów, reprezentujących 100.000 Żydów. Na zjeździe stwierdzono, że akcja produktywizacji ludności żydowskiej jest już prawie zakończona. Około 10.000 robotników żydowskich pracuje w 200 spółdzielniach wytwórczych, tysiąc pracują w fabrykach, hutach itd., głównie na Ziemiach Odzyskanych. Na przewodniczącego Biura Wykonawczego nowego Centr. Komitetu Żydów w Polsce wybrany został dr. Adolf Berman, brat Jakuba, głównego członka Komunistycznego Politbiura.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Zgoda «Trzech» co do Niemiec

Po długich naradach między pp. Achesonem, Schumanem i Bevinem, doszło wreszcie do ugody w najbardziej delikatnej i trudnej dla „Trzech Wielkich” sprawie niemieckiej. Ugoda ta stanowi wstęp do traktatu pokojowego, jaki zostaną zawarty z rządem przyszyłych Niemiec.

Ugoda waszyngtońska wprowadza w historię prawa konstytucyjnego pewne novum; suwerenna władza podzielona jest między dwa organy: federalny rząd niemiecki, który wybrany zostanie po ostatecznym uchwaleniu opracowywanej w Bonn konstytucji, i „wysoką komisję aliancką”, składającą się z 3-ch komisarzy cywilnych, mianowanych przez rządy St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji. Komendanci alianckich wojsk okupacyjnych zajmą się odąd wyłącznie problemami wojskowymi, cedując wszelkie swe uprawnienia polityczne na rzecz cywilnych komisarzy. Z pod kompetencji przyszłego rządu niemieckiego wyjęte są i zarezerwowane dla „wysokiej komisji alianckiej” wszelkie sprawy dotyczące stosunków międzynarodowych państwa zachodnio-niemieckiego, sprawy będące przedmiotem specjalnej ugody między „Trzema Wielkimi”, a więc rozbrojenie, demilitaryzacja i odszkodowania wojenne, a wreszcie sprawy dotyczące wojskowej okupacji.

Stosunki między komisarzami a rządem niemieckim oraz sposób obrad i uchwalania decyzji normuje nowy statut okupacyjny, który może być zmieniany co roku (możliwość zmiany wprowadzono na życzenie dr. Adenauera). Każdy z komisarzy posiada prawo weta za wieszającego i odwołania się do swego rządu. W sprawach konstytucyjnych weto to posiada charakter absolutny.

Nowy rząd niemiecki weźmie udział w organizacji pomocy europejskiej i będzie mógł w jej ramach zawierać handlowe umowy między narodowe.

Co zyskuje Francja?

Ugoda waszyngtońska jest kompromisem. Musiały więc państwa anglosaskie poczynić pewne ustępstwa żądaniom Francji. Utrzymane zatem zostają, na jej życzenie, dotychczas zawarte układy, dotyczące utworzenia organu międzynarodowej kontroli przemysłu Ruhry, organu bezpieczeństwa wojskowego, mającego czuwać nad rozbrojeniem przemysłu wojennego oraz umowa przewidująca demontaż pewnych fabryk.

Gwarancje dane Francji są więc niewątpliwie bardziej konkretne niż w roku 1918; tym niemniej Niemcy jako prawie samodzielne państwo wkraczają do grona państw zachodniej Europy, stając się bynajmniej nie drugorzędnym składnikiem jej wspólnej obrony.

Reakcje niemieckie

Jakkolwiek postanowienia waszyngtońskie stanowią ustępstwo na rzecz pretensji niemieckich, daje dość dużą swobodę przyszłemu rządowi, to jednak nie zyskały one jedynomyślnego poparcia polityków niemieckich. Wydawało się, że po dojściu do ugody wszystkie stronnictwa niemieckie zaakceptują oparty na zasadzie federalis-

tycznej projekt konstytucji, opracowany w Bonn, i zmieniony pod wpływem uwag komendantów wojskowych alianckich.

Tak się jednak nie stało i partia socjal-demokratyczna po naradach w Godesbergu wystąpiła przeciw zasadzie federalnej i za centralistycznym ustrojem Niemiec. Jasne jest, że chodzi tu ze strony niemieckich socjalistów o manewr, mający na celu wytargowanie w ostatniej chwili jakichś ustępstw na rzecz koncepcji zjednoczonych Niemiec.

Wybory londyńskie

Nie wiadomo czy ciche poparcie, jakiego jak twierdzi prasa francuska, nie skąpią labourystycki swym niemieckim kolegom, wpłynęło w jakimś stopniu na wynik wyborów do rady miejskiej Londynu. Czy też może raczej działały tu ostatnie zarządzenia oszczędnościowe min. Crippsa, które, zmniejszając przydziały żywnościowe i podnosząc ceny artykułów pierwszej potrzeby zmuszają Anglików do dalszego zaciśnięcia pasa.

Faktem jest, że wybory te przyniosły niespodziewany sukces konserwatystom, którzy uzyskali na równi z socjalistami liczbę 64 mandatów. W ten sposób jeden jedyny radny liberali odgrażał będzie w londyńskiej radzie miejskiej rolę języczka u wagi.

Nie można nie zwrócić uwagi na wynik wyborów londyńskich, świadczący o zmianie nastroju ludności wysp brytyjskich. Zmiana ta, zgodnie zresztą z jednostajnym ruchem wahadłowym opinii angielskiej mogła by w następnych wyborach do parlamentu przynieść zwycięstwo „torysom”.

AMERYKANIE MANIFESTUJĄ SWĄ OBECNOŚĆ W EUROPIE

Notując w przełocie zwyczajne potyczki na sesji O.N.Z. w Lake Success, gdzie mimo rozpaczyliwych wysiłków „naszego” nieocenionego Suchego-Kata sprawę zbrodni na osobie prymasa Węgier wpisano na wokandy Zgromadzenia, musimy zauważyć, że Stany Zjednoczone nie poniechały okazji, jaką stało się podpisanie Paktu Atlantycznego, by podkreślić swą czujną obecność w Europie, na rubieży świata zachodniego.

Defilada wojsk amerykańskich w miastach niemieckich była ilustracją do słów prez. Trumana, który wyraźnie zapowiedział, że Ameryka nie cofnie się przed użyciem bomb atomowej, gdyby tym sposobem udało się jej, jak w roku 1945, oddalić widmo wojny długiej i wyniszczającej narody cywilizowane. Słowa te świadczą, że prez. Truman, popierając wyrażoną ostatnio przez gen. Bradley'a opinię sztabu amerykańskiego, zdecydowany jest okazać jak najdalej idącą pomoc wojskową broniącym się przed zalewem ze wschodu państw europejskim.

Tak stanowcze podkreślenie obecności St. Zjednoczonych w Europie jest tym bardziej charakterystyczne, że przychodzi w chwili, kiedy po aferze Kostowa ziarno „nacjonalizmu”, zasiane na bałkańską glebę wydaje się rodzić owoce zgoła nieprzewidziane przez polityków Kremia.

ŻYCIE SPOŁECZNE EMIGRACJI

Literatura na uchodźstwie

Czytelnictwo na uchodźstwie u-pada, ruch wydawniczy zamiera. We Francji poza tomikiem wyboru poezji Norwida, Księgarnia Polska w ostatnim czasie nic nie wydała. Instytut Literacki rzucił na rynek dotąd dwie książki, Janty: „Wracam z Polski” i J. Czapskiego „Na nieludzkiej ziemi”. W Wielkiej Brytanii ukada się czasem jakaś książka nakładem Związku Literatów, podobnie czasem coś w Niemczech. Jest to trochę więcej niż nic, ale bardzo mało.

Jakie są powody tego upadku? — pytam jednego z fachowców wydawniczych spotkanego na tarasie paryskiej kawiarni.

— Zubożenie uchodźców, choć wielkie, nie tłumaczy całkiem tego marazmu — brzmi odpowiedź. Powiedzmy sobie szczerze: uchodźstwo polityczne nie interesuje się wiele sprawami kultury, a stara emigracja, przeważnie robotnicza, interesuje się tylko książkami praktycznymi, dalekimi od właściwej literatury.

Pod tym względem jakże jest niepodobna do Wielkiej Emigracji — rzucam uwagę.

— Nie podobna jest i w tym, że tamta była skupiona we Francji, a ta rozproszona jest w kilku krajach. Tamta miała ponadto ludzi zamożnych i protektorów. I tamta składała się z elity kulturalnej narodu. I...

— I co jeszcze?

— Niech Pan zauważy: w cztery lata po r. 1831 ukazały się „Dziady”, „Księgi Pielgrzymstwa”, „Pan Tadeusz”, „Kordjan”, „Nieboska”... Czy Pan widzi dziś, w 4 lata po wojnie, na uchodźstwie lub w kraju nowe talenty?

Po pierwszej wojnie światowej także nie zjawili się od razu geniusze.

— Ale w ciągu czterolecia po r. 1918 wydał Żeromski swe wstrząsające „Nawracanie Judasza”, ukazały się wybrane dzieła Szaniawskiego, Rostworowskiego, Goetla, Kadena. W poezji wystąpiła grupa „Skamandra”. Cóż Pan ma dzisiaj?

To ja właśnie chcę Pana zapytać, co mamy dzisiaj.

Na uchodźstwie z poetów krzepnie jeszcze ciągle Łobodowski, podniósł nieco swą klasę (że użyję określenia sportowego), St. Baliński, utrzymuje osiągnięty poziom, K. Wierzyński, wszyscy trzej może po Staffie najwybitniejsi poeci polscy...

Broniewskiego Pan nie dołączy? ani Lechonia?

— Broniewski talent nietuzinkowy, po przyjeździe do kraju nie napisał nic ciekawego. To chyba wygasł wulkan. Klimat tamtejszy twórczości poety lirycznego nie sprzyja. Reżim komunistyczny nie potrzebuje wylewów uczuciowych, o ile nie są równocześnie propagandą. A jeśli są propagandą, to przeważnie przestają być poezją.

— A Lechoń?

— Ten zawsze mało pisał, mało, ale dobrze. Podczas wojny ogłosił kilka mocnych wierszy, jak pieśń o Stefanie Starzyńskim. Ale teraz wpadł w swój raczej zwykły nałóg niepisania lub przynajmniej nieogłaszania.

O młodych nie Pan nie powie?

— Mało ich znam, a ci, których czytałem, nie wyrastają ponad, wysoką zresztą niekiedy przeciętność. Kiernowski, Rostworowski, Międzyrzecki, Pietrkiewicz, Bielato-

wicz (jest lepszym prozaikiem). I ci i inni („Po każdym w Polsce deszczu krwawym nowi poeci rodzą się jak grzyby — ironizował Słowacki) wypisali się właściwie podczas wojny i w pierwszym dwuleciu powojennym. A może tylko z braku czasopism literackich tak mało o nich słychać.

O prozaikach słyszał Pan więcej?

— Chciałbym słyszeć Zofię Szczyrkową, wielką i poważną pisarkę. Zaszła się gdzieś na wsi angielskiej. Zapewne pisze. I autorka „Krauzów” Herminja Naglerowa i Marian Czuchnowski (oryginalny przytem poeta) ogłaszają od czasu do czasu swe literackie wspomnienia z łagrów, wydał swą znaną książkę na ten sam temat Zbrunski, napisał i szuka wydawcy A. Krakowiecki. Ale, gdy poecie uda się czasem swój wiersz ogłosić w piśmie, powieściopisarzowi jest ciężiej. Potrzebuje on wydawcy, a tego dziś na emigracji nie ma, nie każdy ma szczęście jak M. Wańkowicz i nie zanosi się na to, by taki człowiek się zjawił. Chyba żeby wygrał milion na loterii francuskiej i chciał go efektywnie stracić. Ale jest w Paryżu tyle innych sposobów tracenia pieniędzy...

O ileż lepiej jest w kraju.

— Zależy od tego, co Pan określa przyszłością „lepiej”. Państwo „Czytelnik” wydawał nakłady po 20 tys. egzemplarzy, o wiele za wysokie na nasze potrzeby czytelnicze (przed wojną dochodziły do 5.000), rozsyłał te książki do państwowych czytelni wiejskich, zadłużał się na miliard złotych w państwowych papierniach i teraz zniża nakłady. Książek w kraju wydano dużo, bo państwo daje pieniądze, ale jak sprawdzić, czy kto i co czyta?

Wciąż i tam kryzys?

— Oczywiście, bo i cena książki 600 — 800 zł. jest za wysoka i autorów z większym talentem niema. Ich obozowe i wojenne przeżycia już nudzą. Czytelnik polski potrze-

— W niedzielę, 17 kwietnia o godz. 14.30 w odnowionym lokalu Stowarzyszenia (4, rue de l'Odeon) odbędzie się tradycyjnie wspólnie święcone, na które wszystkich kolegów serdecznie zaprasza Zarząd.

KOMUNIKAT STOWARZYSZENIA STUDENTÓW POLSKICH

W niedzielę, 17 kwietnia o godz. 14.30 w odnowionym lokalu Stowarzyszenia (4, rue de l'Odeon) odbędzie się tradycyjnie wspólnie święcone, na które wszystkich kolegów serdecznie zaprasza Zarząd.

Prawa kombatantów z „Resistance”

Francuski Dziennik Urzędowy z 26 marca 1949 — podaje Ustawę Nr. 49-418 — odnośnie praw Kombatantów Francuskiego Ruchu Oporu — „Resistance”.

Ustawa powyższa uznaje za Kombatantów-Ochotników wszystkich, którzy:

1. — należeli, przynajmniej przez 3 miesiące, przed 6 czerwca 1944 r., w strefie zajętej przez nieprzyjaciela, do:

a) „Forces Françaises de l'Intérieur” —

b) uznanej organizacji „Forces Françaises Combattantes” — F.F.C.

c) uznanej organizacji „Resistance Interieure Française” — R.I.F.

2. — Zostali regularnie uznani za kombatantów-Ochotników.

Wszyscy, należący do jednej z wyżej podanych kategorii — mają prawo do specjalnej karty kombatanta-ochotnika oraz medalu pamiątkowego.

Równocześnie przysługują im jak i ich rodzinom wszystkie normalne prawa kombatantów — pensje wdowie, renty inwalidzkie, pensje kombatantów, pożyczki itd.

OD REDAKCJI. — Polacy współpracujący z organizacjami francuskimi lub polskimi uznani przez Władze Francuskie — mają równe prawa z kombatantami francuskimi.

Podania o Kartę Kombatanta-Ochotnika należy składać w Departamentalnych Biurach Ministerstwa B. Kombatantów w ciągu roku od daty ogłoszenia niniejszej ustawy.

KOMUNIKAT

Polski Związek Inwalidów Wojennych (Zarząd Główny we Francji) 32, rue Basfroi — Paris XI-ty — podaje do wiadomości swych członków, że inwalidzi znajdujący się w ciężkich warunkach materialnych mogą składać w naszym biurze pod powyższym adresem podania o ubrania i paczki żywnościowe (zawierające również mydło i in. artykuły. Podania te będą przez nas opiniowane, a po zaoprobowaniu przez instytucję charytatywną osoby zainteresowane zostaną w swoim czasie o tym powiadomione.

Jednocześnie Zarząd Główny Pol. Zw. Inwalidów Wojennych dziękuje wszystkim członkom i przyjaciółom Związku za nadesłane życzenia świąteczne i z naszej strony składa im najserdeczniejsze życzenia: **Wesołego Alleluja!**

Za Zarząd Główny,
Prezes B. Jagielowicz.

Z T-WA RZEMIEŚNIKÓW I ROBOTNIKÓW

Zarząd T-wa Rzemieślników i Robotników Polskich im. J. Piłsudskiego podaje do wiadomości Polonii Paryża i okolicy, że w drugi dzień świąt, a mianowicie w poniedziałek 18 kwietnia br. o godzinie 8.30 wieczorem — organizuje drugie przedstawienie widowiska p. t. „Bazyli Strac w Paryżu — Rewia na wesoło”.

UWAGA CHÓRY Biblioteczka Pieśni Regionalnych.

Każdy tomik zawiera około 20 pieśni na jeden, dwa i trzy głosy:

Cena frs.

Kaszuby 55,—

Krakowskie 55,—

Lubelskie 55,—

Kujawy 55,—

Podhale 55,—

Mazowsze 55,—

Wielkopolska 55,—

Wileńskie 55,—

Świętokrzyskie 55,—

Podhale 55,—

Podlasie 55,—

Polesie 55,—

Wołyń 55,—

Częstochowa 55,—

Nuty dostarcza na zamówienie „LIBELLA”

Składnica Książki Polskiej 12, rue St. Louis en l'Île Paris IV.

Metro: Sully Morland

PRZEDSTAWICIELSTWA „PLACÓWKI” ZAGRANICĄ

NIEMCY: IN-PRESS (23) Quackenbrueck, Langestr. 37. GERMANY. — (Brit. Zone).

W. BRYTANIA: Administracja «Myśli Polskiej», 8, Alma Terrace, London W. 8. (Przesyłka pieniędzy Postal Orderem — kreślonym).

BELGIA: M. Grabowski, 126, rue Meyerbeer, Bruxelles-Uccle. Konto czekowe 3701.09.

SZWAJCARIA: Andrzej M. Staszewski, Zurich 4, Hohlstr. 116. Konto pocztowe No. VIII 36 620, Zurich.

SZWECJA: B. Kurowski, Lund, Angstratan 6 c.

PRENUMERATA

	kwartalna	półroczna
we Francji	180 fr. fr.	320 fr. fr.
w Belgii	24 fr. b.	48 fr. b.
w Szwajcarii	1,80 fr. szw.	3,60 fr. szw.
w W. Brytanii	3 sh.	6 sh.
w Niemczech	3 DM.	6 DM.

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz
Należność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przetrzymać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.

Zbiórka na oświatę

Od 15-tu lat corocznie w miesiącu maju wychodźstwo składa ofiarę na oświatę. Obecnie dziecko polskie więcej niż kiedykolwiek potrzebuje prawdziwej oświaty w języku ojczystym. Niezależne kursy języka polskiego, szkółki i przedszkola obecnie są utrzymywane wyłącznie z ofiar wychodźstwa polskiego. Zebrane pieniądze w ubiegłym roku podczas wspólnej zbiórki, przeprowadzonej przez Centralny Związek Polaków i Zjednoczenie Katolickie wystarczą do końca roku szkolnego.

Na przyszły rok szkolny musimy natychmiast rozpocząć zbierać fundusze. Dlatego też Zarząd Główny Centralnego Związku Polaków we Francji, którym leży na sercu wychowanie dziecka polskiego, aby składali ofiary pieniężne na oświatę. Do wszystkich osiedli polskich zostaną rozesłane materiały zbiorcze na ręce prezesów K. T. M., którzy zajmą się organizacją zbiorów na terenie swych kolonii. Miejscowości, w których nie ma Komitetów winny zwrócić się po materiały zbiorcze do C. Z. P., 54, rue Truffaut — Paris 17. Osoby, które pragną bezpośrednio przesłać ofiarę na oświatę, proszone są o przekazanie pieniędzy przekazem pocztowym pod następującym adresem: Union Centrale des Polonais en France 54, rue Truffaut, Paris 17 — chèque postale 5165-34, Paris.

Wszystkim ofiarodawcom przesłemy pokwitowanie.
Wierzymy, że ten nasz apel, skierowany do Polaków we Francji w

Przed kongresem Polonii francuskiej

W Lens odbyło się drugie zebranie katolickich organizacji polskich we Francji, które uchwalilo zwołać Kongres Polonii Francuskiej. Zebrani wyłonili Komitet Wykonawczy w następującym składzie: pp. Fr. Konieczny, Br. Lech, Z. Kunkiewiczowa, J. Kudlikowski, Szambelańczyk (syn). Siedzibę Komitetu jest „Hotel Polski” w Lens. W zebraniu brał udział inicjator Kongresu, ks. rektor Kwaśny.

W PARU WIERSZACH

Organizują się w W. Brytanii b. więźniowie polityczni polscy w Sowietach. Związek B. więźniów politycznych w Niemczech wybrał swym prezesem X. Kirscheego, do zarządu weszła m. in. A. Stypulkowska.

Przez PKPR w Anglii przeszło 114 tys. polskich żołnierzy, z nich już 103 tys. opuściło szereg PKPR. Pod dowództwem brytyjskim służyło ogółem 240 tys. polskich żołnierzy z nich 105 tys. powróciło do kraju.

WYJAŚNIENIE p. PISKORSKIEGO

W związku z notatką p. Piskorskiego, jaką, powtarzając za „Informacją Prasową”, zamieściliśmy w Nr. 14 „Placówki”, p. Piskorski nadesłał do „Informacji Prasowej” sprostowanie następujące:

1) „Uwaga” do punktu 1-ego — „Zasad współpracy między Radą Polonii Amerykańskiej a Zjednoczeniem Polskiego Uchodźstwa Wojennego” ustala, że „Z. P. U. W. podawać będzie do wiadomości Rady nazwiska i adresy aktualnych prezesów i sekretarzy” — „organizacji Zjednoczenia”.

2) Konferencja z 22 lutego br. służyć miała — jak to zostało wskazane w zaproszeniu z 2 lutego br. — omówieniu szeregu spraw „w ramach umowy zawartej między Radą Polonii Amerykańskiej a ZPUW”, jest rzeczą zrozumiałą, że do udziału w niej Rada zobowiązana była zaprosić tych przedstawicieli „organizacji Zjednoczenia”, które wskazał jej zgodnie z umową Komitet Wykonawczy ZPUW.

3) W liście p. J. Ozarkowskiego — wspomnianym w Biuletynie Panów — wyjaśnieniem m. in., że „Interpretacja Komitetu podana została mi do wiadomości listem z 4 (lutego br.) bm. Nr. 4043/ Da/49 i w myśl niej do reprezentowania Zjednoczenia Pol. na Niemcy upoważniony jest p. Mikuluk”. Dodałem wówczas, że „jako Amerykanin i przedstawiciel organizacji amerykańskiej nie mogę w żadnym wypadku mieszać się do ewentualnych sporów w ramach organizacji, z którą współpracuję” i że uważam „formalne postawienie sprawy za jedynie możliwe”.

4) Interes uchodźców polskich nakazywał mi bezwzględnie skomunikowanie się z przedstawicielami Zjednoczenia Jeszcze w lutym br., nie mogłem więc czekać na to, że w międzyczasie ułożą się jakoś sprawy na terenie Zjednoczenia.

5) Unikając mieszania się do wewnętrznych spraw Zjednoczenia, przeprowadziłem rozmowy jedynie na tematy emigracyjne, było mi to bowiem potrzebne do wszczęcia starań o usprawnienie emigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych. Nie chcąc nadawać konferencji w Frankfurtu jakiegokolwiek dodatkowego posmaku, nie dałem na jej temat żadnego sprawozdania w Komunikacie Prasowym RPA. Pojawienie się informacji na temat tej konferencji w Biuletynie Zjednoczenia na terenie Strefy Brytyjskiej nie było ze mną jako organizatorem konferencji ani uzgodnione, ani też zaakceptowane. Notatka pojawiła się bez mej wiedzy.

Prosząc o zamieszczenie powyższego wyjaśnienia, łączę wyrazy poważania.

Rada Polonii Amerykańskiej
Florian Piskorski,
Delegat na Europę Zach.

CC: APWR — Lage.

SEKRETARIAT DLA SPRAW POLSKICH PRZY C.F.T.C. W LILLE

Z dniem 1 kwietnia r. b. został zorganizowany Sekretariat dla Spraw Polskich przy Związku Departamentalnym C.F.T.C. dep. Nord.

Wszelkie informacje, sprawy organizacyjne, pomoc w wyszukiwaniu pracy itd. udziela Sekretarz dla Spraw Polskich w lokalu C.F.T.C. Lille, 1, rue St. Genois, we wtorek, czwartki, soboty od 9 do 12 i od 14 do 18, w środy i piątki od 9 do 12.

Pp. Zarembowie o Stanach Zjednoczonych

P. Zygmunt Zaremba, prezes Rady Naczelnej PPS, wrócił z dwumiesięcznego objazdu Stanów Zjednoczonych do Paryża i tu w odczytce w sali T-wa Rzemieślników i Robotników przedstawił swymi wrażeniami z tej podróży. Podróż odbył z żoną, p. Natalią Zarembą, której inteligentny i interesujący pamiętnik — raport z czasu okupacji sowieckiej („Ruski miesiąc”) ukazał się w druku niedawno.

Najpierw mówiła pani Natalia, i mówiła o tym, co ją jako kobietę i gospodynię najbardziej zainteresowało w Stanach: o wnętrzu domu przeciętnego robotnika polskiego i o jego gospodarstwie domowym. Prelegentka nie ukrywała swego zachwytu dla dobrobytu rodzin robotniczych w kapitalistycznej Ameryce. Zwiędziała poza Nowym Jorkiem zwłaszcza miasta mniejsze „drewniane”, które — a nie miasta — obrzamy z drapaczami chmur — nadają piękno Stanom. Robotnicy mieszkają tam przeważnie we własnych domach (każdy pracowity i oszczędny robotnik może dojść do własnego domu), w mieszkaniach, które cechuje wygoda — każde dziecko ma swój pokój — i praktyczność. Słyszeliśmy więc znowu o elektrycznych chłodniach, wyciagach, pralkach, o samochodach (40 milionów samochodów na 160 milionów ludzi). Szkoły kształcą dzieci nowoczesnymi metodami, i kładą nacisk na przygotowanie do pracy zawodowej. Całe dwunastoletnie kształcenie jest bezpłatne. P. Zarembinę uderzyła także nadzwyczajna troska o higienę: wszystkie produkty sprzedaje się w starannym opakowaniu. Amerykanie wydali się nawet prelegentce trochę rozrzućni: zadużo rzeczy możliwych Jeszcze do zużytkowania znalazła w koszach do śmieci. Amerykanie popierają w ten sposób produkcję. Atmosferę stosunków między ludźmi cechuje życzliwość i uprzejmość.

P. Zaremba w swym odczytce tłumaczył jak Ameryka doszła do tej prosperity. Socjalizm jest tam słaby i p. Zaremba (trzeba polskiego socjalizmu) nie rokuje mu świetnej przyszłości. Ale — jak mu socjalista amerykański Nordman Thomas oświadczył — program socjalistyczny pod zmienioną nazwą wprowadza w życie państwo obecne. Założyło się po roku 1932, jako New Deal, kiedy demokraci choga-

wyjsz z kryzysu postanowili przez podwyżkę płac robotniczych wzmocnić rynek wewnętrzny. Poparli też wtedy związek zawodowy, które dziś liczą 15 mln. członków. Konkurencja dwu central związkowych C.I.O. i A.F.L. wychodził ruchowi zawodowemu na dobre. Dzisiaj związki te stoją mocno za Trumanem, którego poparli przy wyborach i którego są dziś doradcami. Chodzi im obecnie o rozszerzenie systemu ubezpieczeń społecznych i interwencji państwowej w sprawy gospodarcze, rozpoczętej już za prezydentury Roosevelta. Państwo prowadzi tę interwencję w imię „wolności pracy” (nie socjalizmu), w walce przeciw trustom. Tej to interwencji zawiżdzca dziś Ameryka między inn. tani prąd elektryczny i owe elektryczne chłodnie w mieszkaniach robotniczych.

Z ciekawych wywodów p. Zaremby, wyciągnęliśmy jeszcze dwa jego wnioski. Prelegent patrzy **PESYMISTYCZNIE NA PRZYSZŁOŚĆ POLSKOŚCI**, jako odrębnej grupy narodowej w Ameryce. (To samo mówią wszyscy). Nie tylko zresztą Polacy ale i Żydzi, Słowacy itd. tracą w drugim lub trzecim pokoleniu swój język, zachowując jedynie uczuciowy stosunek do kraju swego pochodzenia. Amerykanizują się. Prasa polska upada wraz z wymiarem starszego pokolenia.

Drugi wniosek p. Zaremby jest optymistyczny. **ROBOTNICZE ZWIĄZKI ZAWODOWE**, wywierające coraz większy wpływ polityczny, **ROZUMIEJĄ DOBRZE ZWIĄZEK POMYŚLNOCI GOSPODARCZEJ AMERYKI Z POMYŚLNOCIĄ INNYCH KONTYNTENTÓW**. Popierają one mocno i Plan Marshalla i uzbrojenie Europy zachodniej. U nich też — twierdzi prelegent — prasa polska znajduje pełne sympatie i zrozumienie.

Oba odczyty pp. Zarembów, bardzo pouczające, wysłuchane były z wielkim napięciem i zainteresowaniem, choć prelegent omiął tak pasjonującą dziś sprawę polityki zagranicznej USA i możliwości wojenne. (m).

Directeur de F. CHMIELEWSKI.
la publication. Redaguje: KOMITET.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant PARIS (20e)